

Jerzy Lande

Socjologia Petrażyckiego

Przegląd Socjologiczny Sociological Review 12, 229-265

1958

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY LANDE

SOCJOLOGIA PETRAŻYCKIEGO

Treść: Etykieta i legenda. — Poglądy praktyczne. — Psychologizm w teorii prawa. — Działanie społeczne prawa. — Socjologia Petrażyckiego. — Zakończenie.

ETYKIETKA I LEGENDA

O Petrażyckim jako socjologu mówi się u nas niewiele. W niezbyt częstych wzmiankach o nim w literaturze naukowej nadaje mu się czasem, obok zwykłego tytułu prawnika, tytuł filozofa lub socjologa. I niezmiennie w tych wzmiankach o nim jako socjologu przyklepia mu się etykietkę „psychologisty”. Zdaje mi się, że gdy się nawet uwzględni wszystkie, a faktycznie dość różnolite znaczenia, jakie posiada dziś ten cierpliwy termin — zawsze jednak używany z odcieniem pejoratywnym — nie będzie on trafny względem socjologii Petrażyckiego. Dlaczego się go tu stosuje, ustalić nie jest trudno: ta socjologia jest autorem wzmianek nie znana, etykietkę zaś przenosi się na nią z jego teorii prawa i moralności, której dział podstawowy, teoria przeżycia prawnego i moralnego, jest istotnie zbudowany na płaszczyźnie psychologicznej. Ten dział podstawowy teorii zjawisk etycznych znany jest z kilku krytyk ogłoszonych przeważnie przez prawników, a ponieważ granica między teoriami zjawisk etycznych a socjologią, u Petrażyckiego zupełnie wyraźna, w pozostałej literaturze jest nie ustalona lub wręcz nie uznawana (próby ujęcia etyki jako zjawiska rzeczywistości zalicza się zwykle do socjologii), więc wspomnianą część teorii prawa i moralności uznaje się za socjologię — i kwalifikacja jest gotowa. Nie uwzględnia się przy tym, zarówno w owych krytykach, jak w opartych na nich wzmiankach, istnienia dalszego działu teorii prawa, teorii społecznego działania prawa, której traktowanie jako psychologizycznej wymagałoby nadania temu terminowi zakresu szczególnie szerokiego, o wątpliwym uzasadnieniu¹.

¹ Wyjątek zdaje się stanowić J. Chałasiński. W cennym swym studium *Zasadnicze stanowiska we współczesnej socjologii polskiej*, „Przegląd Socjologiczny”, 1946, poświęca on Petrażyckiemu dwa ustępy kilkuwierszowe (s. 9 i 19). Tradycyjna kwalifikacja powtarza się i tu, jednak autor wskazuje jako na źródła poznania socjologii Petrażyckiego

W literaturze naukowej cudzoziemskiej Petrażyckiego wspomina się ostatnio znów nieco częściej. Czynią to głównie rozproszeni po świecie uczeni rosyjscy, częściowo jego byli uczniowie: G. Gurvitch, P. Sorokin, N. Timasheff, którzy znają prace naszego autora, ogłoszone dawniej w Rosji. Znajomość ta nieraz pozostawia wiele do życzenia. Sorokin np. w różnych swoich pracach przedstawia jako socjologię Petrażyckiego jego teorię prawa, którą wyklada zresztą z jaskrawymi błędami i wykazuje wyraźnie, że właściwej jego socjologii nie zna. Rzeczowa i na ogół trafna jest charakterystyka dokonana przez M. Lasersona w *La sociologie au XX siècle*², w rozdziale poświęconym socjologii rosyjskiej. Laserson zresztą omawia też wyłącznie teorię prawa naszego autora; czy znana mu jest socjologia, z tekstu nie widać, lecz o znajomości momentów socjologicznych w teorii prawa świadczy wzmianka, że Petrażycki uznaje prawo za wytwór przystosowania masowego.

Jeśli chodzi o właściwą socjologię Petrażyckiego, stwierdzić można, że jest ona i w Polsce, i za granicą nie znana. Jest to stan rzeczy zupełnie naturalny; winę zań ponosi sam autor albo — powiedzmy — niefortunne okoliczności jego życia. System teorii stworzony przez Petrażyckiego, a połączony w całość bardzo konsekwentną, obejmuje szeroki zakres dyscyplin humanistyczno-społecznych: logikę i metodologię, psychologię, teorię prawa, teorię moralności (i szkicowe wskazania w kierunku teorii estetyki, języka, religii itp.), a wreszcie, jako swe uwieńczenie, do którego prowadzą już teorie rozwoju prawa i moralności — socjologię. Wydanie osobnego dzieła jej poświęconego autor zapowiadał od dawna. Gdy w r. 1919 osiadł w Warszawie, objął na Wydziale Prawnym U. W. katedrę socjologii, utworzoną dla niego i na własne jego życzenie (Wydział proponował mu pierwotnie katedrę teorii i filozofii prawa), co świadczy o wyraźnym pragnieniu koncentrowania się w tym kierunku. Socjologię wykładał kilkakrotnie w cyklach całorocznych. Jednak do wydania dzieła jej poświęconego nie doszło. Autor miał trzy rękopisy *Socjologii*, napisane w różnych latach — ostatni już w Warszawie — lecz zły stan zdrowia i depresja nerwowa nie pozwoliły mu ich wykończyć i wydać.

na mój artykuł w „Przeglądzie Filozoficznym”, 1932, oraz na referaty L. Kachana i J. Ossowskiego w wydawnictwie studenckim „Prace Socjologiczne” z r. 1935. Zdaje się to świadczyć o tym, że odrębność socjologii od teorii prawa nie jest mu, w przeciwieństwie do innych autorów, nie znana. Do tych źródeł można by dodać moją pracę *O tak zwanej socjologii nauki*, „Czasopismo Praw. i Ekon.”, 1935, która stosuje teorię ustrojów społecznych i socjologię Petrażyckiego do krytyki niemieckich koncepcyj Wissenssoziologie (M. Scheler, K. Mannheim, E. Grünwald i in.) i rozwija pewien program ujęcia historii doktryn etycznych i politycznych na tle rozwoju społecznego.

² *La sociologie au XX siècle*, wyd. G. Gurvitch i W. E. Moore, Paris 1947, s. 677—678.

Jeden z uczniów jego okresu warszawskiego, Rafał Wundheiler, zainicjował ujęcie socjologii w skrócie: posiadając notatki z kilku lat wykładów przesłuchanych, odczytywał je autorowi, który tekst poprawiał i uzupełniał. Tak się wytworzył tekst skrócony, pomijający wiele materiału szczegółowego, lecz obejmujący całość. Należało go wydać niezwłocznie. Jednak Petrażycki z tym zwlekał — aż do swej śmierci. Rękopisy *Socjologii* wraz z ogromną ilością innych tekstów i notatek, a także z maszynopisem w redakcji Wundheilera, przechowywała u siebie pani Maria Petrażycka, żona autora. Ale powstanie warszawskie 1944 r. doprowadziło do całkowitego zniszczenia tego składu. Tak *Socjologia* w swej formie autentycznej, wyrażonej na piśmie, zginęła. Zginęły też liczne teksty z nią związane, przechowywane w Archiwum Towarzystwa im. L. Petrażyckiego w Warszawie. Pewne ślady wykładów z niej zachowały się, być może, u niektórych dawnych słuchaczy, lecz zapewne bardzo nielicznych, gdyż i ci ludzie, i ich zbiory również przeważnie nie przetrwały wojny.

W takich warunkach nic dziwnego, że socjologia Petrażyckiego nie jest znana. Wprawdzie ci z krytyków, którzy się powołują na *Wstęp do nauki prawa i moralności* i *Teoriję prawa i gosudarstwa w swiazii z teoriiję nrawstwiennosti*, powinni by znać krótkie, ale znaczące ustępy mówiące o socjologii w tych dziełach, lecz wymaganie takie widocznie przekracza przeciętną w takich razach ścisłość. Socjologowie zaś przeważnie nie znają bezpośrednio nawet *Teorii prawa i gosudarstwa*... Nie dziw też, że w nielicznych ich głosach o Petrażyckim zarysowuje się już pewna legenda. Oto Mrs. Eileen Markley Znaniecki, autorka rozdziału o socjologii polskiej w wymienionym wyżej dziele zbiorowym *La sociologie au XX siècle* (bo nasz autor figuruje tam jako socjolog zarówno polski, jak rosyjski), twierdzi, że „dokonał on atomizacji psychologicznej ustrojów społecznych najbardziej całkowitej, jaką można znaleźć w dziejach myśli społecznej”³. Liczne błędy w referacie, dotyczące i treści poglądów, i tytułów dzieł (np. przypisanie mu dzieła w ogóle nie istniejącego, a opuszczenie dzieł podstawowych), pozwalają przypuszczać, że autorka zetknęła się z pracami Petrażyckiego bardzo dawno i mało bądź też nie zetknęła się wcale. Legendy, jak wiadomo, rosną tym bujniej, im ich współtwórcy są dalej od faktów.

Droga, po której rozwijała się legenda o „atomistycznym” poglądzie Petrażyckiego, zanim osiągnęła ten swój wyraz jaskrawy, jest dość łatwa do wykrycia. W swym *Wstępie do socjologii* F. Znaniecki poświęca Petrażyckiemu 23-wierszową notę na s. 65—66, w której zarzuca mu „usiłowaw-

³ Tamże, s. 718.

nie sprowadzenia obiektywnej rzeczywistości” pewnych przedmiotów, mianowicie praw, obowiązków i ich podmiotów, „do subiektywnych doznań”, co „ogranicza... teorię kultury... do jednej jej części: psychologii kultury”. A w drugim i ostatnim ustępie, omawiającym Petrażyckiego⁴, nazywa koncepcję jego, „dotychczas zastosowaną do teorii prawa i moralności, lecz dającą się rozciągnąć na całokształt zagadnień socjologicznych” – koncepcją skrajnie psychologiczną i indywidualistyczną.

To by było jedno źródło legendy, pani Znanięckiej niewątpliwie znane. Drugim źródłem, znanym jej prawdopodobnie bezpośrednio czy pośrednio, może być rozprawa Cz. Znamierowskiego, *Psychologizyczna teoria prawa*, ogłoszona w „Przeglądzie Filozoficznym”, z. 1, r. 1922, zawierająca szczegółową krytykę poglądów Bierlinga, Hold von Fernecka i innych, lecz poświęcona głównie teorii Petrażyckiego. Krytyk widzi w teorii przypisywanie charakteru psychicznego rzeczywistości społecznej (do której sam zalicza prawo), „indywidualistyczny pogląd na społeczność”, „atomizowanie społeczności”⁵, a nawet „założenia ogólnooontologiczne, które mogłyby raczej być podstawą dla — solipsyzmu”⁶. Na tę rozprawę powołuje się też Chałasiński w swym cytowanym wyżej artykule.

Z tychże źródeł czerpał zapewne T. Szczurkiewicz, gdy w rozprawce *Psychologia i socjologia*, ogłoszonej w książce *Rasa, środowisko, rodzina*, zalicza Petrażyckiego wraz z Tarde’em do „prawego”, czyli krańcowego skrzydła szkoły psychologicznej, według którego „cała socjologia sprowadza się do jednego rozdziału psychologii”; ten psychologizm „usiłuje wyjaśnić... całą rzeczywistość przyrodniczą i kulturalną czy tylko kulturową... wyłącznie przy pomocy założeń, nastawień poznawczych, metod i praw psychologii”⁷.

Zobaczymy, jak wygląda ta legenda w zestawieniu z faktami, tj. z poglądami Petrażyckiego wyrażonymi w dziełach drukowanych — tych samych, na które krytycy się powołują.

POGLĄDY PRAKTYCZNE

Poglądy teoretyczne danego uczonego na społeczeństwo, jego budowę i rozwój harmonizują zwykle z jego poglądami praktycznymi, społeczno-politycznymi. Ludzie myślący socjologicznie dostrzegają nawet łatwo.

⁴ F. Znanięcki, *Wstęp do socjologii*, Poznań 1922, s. 262.

⁵ Tamże, s. 43 — cytuję według odbitki mającej odrębną paginację.

⁶ Tamże, s. 59; wszystkie podkreślenia moje.

⁷ T. Szczurkiewicz, *Rasa, środowisko, rodzina*, Warszawa 1938, s. 237—248, podkr. moje — J. L.

że pierwsze są bardzo często zależne od drugich. Taka zgodność między systemem teoretycznym a praktycznym bywa tym większa i wyraźniejsza, im bardziej uczyony jest konsekwentny, jednostronny, krańcowy. Może więc warto poddać najpierw Petrażyckiego próbie od tej strony: jeśli jest w teorii takim krańcowym „indywidualistą”, „atomistą społecznym” i bodaj „solipsystą”, to w dążeniach praktycznych powinien być co najmniej zwolennikiem liberalizmu manchesterskiego, jeżeli nie anarchistą w stylu M. Stirnera.

Ale wystarczy przerzucić kilkanaście kartek z jakiegokolwiek jego dzieła, aby się przekonać, że próba ta daje wyniki całkowicie negatywne. Już w młodzieńczej *Die Lehre vom Einkommen*, która wywarła tak oszałamiające wrażenie, niestety nie długotrwałe, na naukę prawniczą niemiecką i francuską, autor wykazuje w szeregu drobiazgowych analiz instytucyj prawa rzymskiego rolę społeczną prawa cywilnego jako czynnika gospodarczego i estetycznie wychowawczego. Wśród wielu ostrych zarzutów względem twórców projektu nowego kodeksu cywilnego niemieckiego szczególnie ostro wysuwa zarzut, że przez swoje propozycje dążą stale, choć nieświadomie, do popierania idei *laissez faire*, że są bardziej krańcowymi manchesterczykami od ekonomistów, że w walce o byt popierają stronę gospodarczo mocną (właściciela, wierzyciela) przeciwko stronie słabszej. Uważa ustroj kapitalistyczny za fazę rozwojową prowadzącą do socjalizmu i głosząc program świadomej polityki prawa doradza jej, zanim się stanie aktualna zmiana zasadnicza, już w obrębie ustroju decentralizacji gospodarczej tak formułować przepisy prawa cywilnego, by wychowywać w człowieku nie cechy krańcowe indywidualizmu, jak egoizm, chciwość, bezwzględność, lecz te cechy, które go przygotowują do nowego ustroju: zamiłowanie do pracy, solidność, prawość; ostrzega przed wzorowaniem się na prawie handlowym, w którym znalazła wyraz najostrejsza walka o byt; wbrew ogółowi prawników widzi nawet w prawie cywilnym, uważanym za domenę „interesów materialnych”, narzędzie wychowania społecznego, a temu wychowaniu stawia za cel ostateczny – ideał czynnej miłości między ludźmi, osiągnięcie charakteru całkowicie społecznego.

Może to były ideały młodzieńcze, których potem zaniechał? Nie, głosił je do końca, pogłębiając je i opierając swój program praktyczny (politykę prawa) na coraz szerzej rozbudowanej teorii rozwoju społecznego, której wykładem miała być właśnie *Socjologia*. Poglądy te znajdziemy we wszystkich jego pismach. Aby się powołać tylko na prace, istniejące po polsku, wskaźmy na kilka z nich. We *Wstępie do nauki prawa i moralności* przedmowa zawiera krótki program polityki prawa; mamy tu

znów surowe potępienie „chorobliwych objawów w prawoznawstwie, gdzie stanowisko egoistycznych interesów praktycznych i ich obrony wysunięto jako hasło kierownicze (Jhering i jego szkoła)”, a tym tendencjom przeciwstawia autor swoją politykę prawa, mającą pracować racjonalnie nad współdziałaniem z ewolucją społeczną, która „przez nieświadome przystosowanie... skierowuje postępowanie indywidualne i zbiorowe oraz rozwój psychiki ku dobru ogólnemu”⁸. Niewielka książeczka o 127 stronicach, *O ideale społecznym*, zawiera wpleciony w polemikę z idealistami, jak Stammler, Nowgorodcew i inni, dość szczegółowy i jasny wykład teorii rozwoju, który prowadzi od ustrojów niewolniczych przez kapitalistyczny do socjalizmu, oraz oparty na niej program polityki prawa. Dołączony do niej w przekładzie ustęp *O gospodarstwie i prawie* (par. 49 *Teorii prawa...*) wyklada teorię społecznego, masowego działania prawa z szerokim omówieniem ustrojów decentralizacji (indywidualistycznych) i centralizacji (kolektywistycznych, wśród nich socjalistycznego) ze wskazaniem, że wewnątrz ustroju kapitalistycznego tworzą się już dziedziny gospodarki planowej, scentralizowanej, oparte nie na współzawodnictwie, lecz na motywach społecznych, które przygotowują przejście do wyższego ustroju. Warto zaznaczyć, że te idee socjalistyczne głosił Petrażycki w akademickim, konserwatywnym Berlinie (*Die Lehre vom Einkommen*, 1893—1895) i w carskiej Rosji w okresie przed reformą konstytucyjną (*Wstęp do nauki prawa i moralności*, wyd. I, 1905) albo w okresie ostrej reakcji (*O ideale społecznym*, 1913).

Petrażycki nie tylko głosił w swych dziełach idee społecznie postępowe, lecz walczył o nie w życiu. Po rozwiązaniu w r. 1906 Dumy, do której był posłem wybranym z Petersburga, podpisał wraz z całą lewicą tzw. „manifest wyborski”, za co odbył z wyroku sądu zamknięcie w twierdzy i został pozbawiony katedry. W okresie warszawskim (1919—1931) występował też nieraz przeciwko dążnościom reakcyjnym: głośna była np. jego walka o wprowadzenie na katedrę w U. W. S. Askenazego. Przyjaźnił się blisko z L. Krzywickim, którego prace naukowe wysoko cenił.

PSYCHOLOGIZM W TEORII PRAWA

Punktem zaczepienia oskarżeń o „indywidualizm” i „atomizm społeczny” jest ujęcie prawa jako zjawiska psychicznego. Krytycy rozumują: przecież prawo jest zjawiskiem społecznym, skoro więc Petrażycki czyni z niego zjawisko psychiki indywidualnej, to przetwarza byt spo-

⁸ L. Petrażycki, *Wstęp do nauki prawa i moralności*, Warszawa 1930, s. 1—8.

łeczny w byt psychiczny, a przeto winien jest zbrodni subiektywizmu i atomizmu.

Swój program psychologizmu w teorii prawa (i moralności) wyłożył Petrażycki w paragrafach 2 i 3 *Wstępu do nauki...*⁹ Pytanie brzmi: w jakiej sferze istnieje prawo jako zjawisko realne? Odpowiedź wypada: w psychice tego człowieka, który przeżywa sąd prawny. A stąd wniosek, że badać to zjawisko można tylko metodami psychologicznymi, a więc metodą introspekcji oraz metodą obserwacji zewnętrznej przeżyć cudzych. Zastosowanie tych metod mamy w *Teorii prawa i gosударstwa...* oraz w skrócie — w broszurze *O pobudkach postępowania i o istocie moralności i prawa*. Autor wyodrębnia przeżycie prawne jako odmianę przeżycia estetycznego (przeżycia obowiązku), odznaczającą się tym, że jest przeżyciem imperatywno-atrybutywnym (obowiązkowo-roszczeniowym), gdy druga odmiana przeżycia etycznego, przeżycie moralne, jest przeżyciem jednostronnie imperatywnym (obowiązkowym): jeżeli pewne postępowanie, np. wypłacenie komuś sumy pieniężnej, przeżywamy jako nasz obowiązek, który zarazem stanowi należność dla innego podmiotu (np. zapłacenie czynszu dzierżawnego), to mamy przeżycie prawne, jeśli zaś przeżywamy je jako nasz obowiązek, którego spełnienie drugiej stronie się nie należy (np. danie jałmużny ubogiemu), to mamy przeżycie moralne.

Rozważmy rzecz na przykładzie wzorowanym na przykładach Petrażyckiego. „Właściciel domu A ma prawo otrzymać od lokatora B komorne za mieszkanie w wysokości 500 zł. (a B jest obowiązany tę sumę zapłacić)”. W języku prawniczym wypowiedź ta jest normą; stosunek między A i B nazywa się stosunkiem prawnym, A i B są podmiotami stosunku prawnego, pierwszy podmiotem prawa, drugi — obowiązku, to, co posiada A, jest prawem podmiotowym albo uprawnieniem, to, co „ciąży” na B, jest obowiązkiem. A gdzie tu jest realne zjawisko prawne? Autor odpowiada: realne zjawisko prawne zachodzi w psychice tego osobnika, który sądzi, że B winien jest A 500 zł; tym osobnikiem może być trzeci osobnik C, może nim być A i B. I byłoby naiwnością sądzić, że stosunek prawny zachodzi w Krakowie (jeśli dom stoi w tym mieście), że uprawnienie jest czymś, co można znaleźć w osobniku A, w jego rękach, w jego kieszeni lub tp., że obowiązek jest czymś, co można znaleźć w osobniku B, itp. Kto myśli, że norma tu coś „władczo nakazuje”, że stosunek „wiąże” A z B, że A posiada prawo jako jakąś „moc” nad B, że B jest „skrepowany obowiązkiem” jak dźwiganym ciężarem — ten tworzy projekcje emocjonalne, fantazmaty. Podobnie poddawałby się projekcom ten,

⁹ Tamże, s. 24—40 wydania polskiego.

kto by usłyszawszy, że N jest „kochanym człowiekiem“, szukał w tym N jakiejś realnej cechy „kochaności“; realnym zjawiskiem jest tu emocja apulsywna jakiegoś P, który kocha N, „kochaność“ zaś N jest tylko projekcją emocjonalną w jego, kochającego, psychice.

Zauważmy sobie, że chodzi tu o prawo jako normę i jej elementy treściowe. Cała koncepcja tych przedmiotów jako „projekcji“ ma charakter polemiczny i powstała z krytyki teorii prawa naówczas panujących. Wszystkie one miały dążenia „realistyczne“, lecz źle zorientowane: stały się samą normę prawną i jej elementy ująć jako zjawiska realne świata zewnętrznego. Norma miała być rozkazem, stosunkiem sił albo stałym sposobem zachowania się, uprawnienie — wolą mocniejszą panującą nad wolą słabszą zobowiązanego albo interesem bronionym przez prawo itp. I otóż przeciwko tym próbom naiwnego realizmu Petrażycki mówi: jeśli mamy szukać prawa jako zjawiska realnego, jako bezpośredniego odpowiednika normy w świecie realnym, to nie szukajmy go w świecie zewnętrznym, tworząc różne dziwolągi zmieszane z elementów fizycznych, społecznych i psychicznych, lecz szukajmy go w psychice tego osobnego, który przeżywa sąd prawny. Tu norma, uprawnienie, obowiązek istnieją jako treść przeżycia i jej elementy.

W innych miejscach swych tekstów Petrażycki nazywa normy przepisami postępowania, które są według niego treścią sądów (w znaczeniu psychologicznym) i przekonań opartych na odpowiednich skojarzeniach¹⁰, uprawnienia i ich podmioty są czymś idealnym — szukanie ich w świecie realnym byłoby taką samą naiwnością, jak szukanie podmiotu logicznego lub gramatycznego zdania „Zeus jest królem bogów“ przez przetrząsanie obłoków Olimpu¹¹. Przedmioty „idealne“ lub „ideologiczne“, inaczej nierealne, fantastyczne, przeciwstawia Petrażycki przedmiotom realnym i podaje jako ich przykład trójkąt prostokątne¹². W ten sposób charakter ontologiczny normy i jej elementów wyjaśnia nam się bliżej: norma, gdy ją bierzemy w oderwaniu od przeżywającego ją człowieka, jest przedmiotem idealnym, podobnie jak przedmioty gramatyki, logiki i matematyki.

Po Petrażyckim, którego dzieła z teorii prawa są na Zachodzie nieznane albo, jak niemieckie wydanie *O pobudkach postępowania...*, zapomniane, podobną akcję walki z naiwnym realizmem prawniczym pod-

¹⁰ Np. L. Petrażycki, *O pobudkach postępowania i o istocie moralności i prawa*, Warszawa 1924, s. 19; *Teoriya prava i gosudarstva w swiazi z teorijej nrawstwiennosti*, Petersburg 1907, s. 21 i n.

¹¹ Tenże, *O pobudkach postępowania...*, s. 50—51; *Wstęp do nauki...*, s. 28—29.

¹² Tenże, *Nowe podstawy logiki i klasyfikacja umiejętności*, Warszawa 1939, s. 62.

jął H. Kelsen obalając tradycyjne realistyczne pojmowanie normy i jej elementów i uzasadniając ich charakter idealny jako tworców myślenia normatywnego. Choć konsekwencja i ścisłość Kelsena pozostawiają wiele do życzenia¹³, akcja jego osiągnęła takie powodzenie, że dziś odróżnienie tworców idealnych (normy, stosunku prawnego i ich elementów) od ich odpowiedników realnych (przeżyć psychicznych, mających normę za treść, albo zachowania się ludzi zgodnego z normą) stanowi już dorobek niemal powszechny. Wskutek zaniedbania przez Petrażyckiego publikacji swych pism podstawowych w językach zachodu chwała dokonania tego przewrotu przypadła komu innemu.

F. Znaniecki w swej krytyce podnosi, że „przedstawiane” osoby i „przypisywane” stany, wywierając wpływ realny na działalność samego „przedstawiającego” i „przypisującego” podmiotu i jego otoczenia społecznego, są o tyle właśnie realne tak samo, jak by istniały w świecie zewnętrznym względem podmiotu. Twierdzenie — abstrahując od pewnych właściwości ontologii autora — w zasadzie słuszne, ale nie podważające w niczym poglądu Petrażyckiego. Znaniecki wskazuje tu przecież na realność psychiczną normy czy jej elementów; rzecz jasna, że wyobrażenia (przedstawienia) podmiotów, ich uprawnień i obowiązków działają na osobnika je przeżywającego, a przez jego zachowanie się oddziałują na otoczenie społeczne. Wykład tego działania — działania motywacyjnego i wychowawczego na jednostki, a dalej działania społecznego na masy — wypełnia w znacznej części dwa tomy *Teoriji prawa...* Tytuł tego dzieła krytyk przytacza na s. 262, lecz widocznie go nie czytał: w samym spisie rzeczy „działanie” i „funkcje” prawa figurują tam w tytułach czterech paragrafów. Ale możemy pójść dalej od Znanieckiego. Różne wyobrażenia tkwiące w przeżyciu prawnym lub w nim skojarzone mogą mieć swoje odpowiedniki realne w świecie zewnętrznym: wyobrażeniom podmiotów praw i obowiązków w większości wypadków odpowiadają realne osoby (choć czasem bywa inaczej, np. gdy wariat myśli, że zawarł umowę z diabłem), za normą może stać realny rozkaz jako akt społeczny itp. Takich przedmiotów i zjawisk fizycznych, społecznych i psychicznych, leżących poza sferą prawa, i ich wpływu na prawo Petrażycki bynajmniej nie ignoruje, tylko uważa je za należące do innej dziedziny bytu. Bardzo charakterystyczny jest ustęp: „takie zagadnienie, jak odzukiwanie różnych podmiotów prawa w świecie zewnętrznym z naszego stanowiska dla teorii prawa nie istnieje i nawet nie może istnieć” (podkr. moje)¹⁴. Albowiem już dla dogmatyki prawa i praktyki sądowej

¹³ Por. moją pracę *Norma a zjawisko prawne* w „Czasopiśmie Pr. i Ek.”, 1925.

¹⁴ Petrażycki, *O pobudkach postępowania...*, s. 50–51.

realne istnienie podmiotów jest zagadnieniem ważnym: gdy np. sąd za twierdza prawa do spadku, musi się przekonać, że spadkobiercy istnieją i żyją.

Cz. Znamierowski, pomijając całkowicie koncepcję normy jako przepisu postępowania, krytykuje ostro pojmowanie jej jako projekcji. Kilkakrotnie dochodzi przy tym do wniosku, że Petrażycki przetwarza „rzeczywistość społeczną” w „zjawę”, „fantasmagorię”, a więc w rezultacie — w „nic”, w „nicość”¹⁵. Ponieważ nie jest łatwo się zorientować w „ontologii” krytyka, zaznaczę tylko, że według poglądu Petrażyckiego procesy projekcji są zjawiskami psychicznymi, a więc realnymi, choć realnością inną niż zjawiska fizyczne czy społeczne i wskutek tego nie tylko nie są „niczym”, lecz mogą być wwiązane w stosunki przyczynowe obustronne z tymi zjawiskami (nawiasem mówiąc, mam wątpliwość, czy takie stanowisko krytyka zgadza się z zarzucaniem Petrażyckiemu psychologizmu: skoro ma on przetwarzać „rzeczywistość prawną”, czyli „społeczną”, w jakąś nicość, to zasługiwałby raczej na zakwalifikowanie jako nihilisty ontologicznego). Poza tym sam Znamierowski ujmuje normę jako zdanie i chwali Bierlinga za takie samo jej pojmowanie, przeciwstawiając go Petrażyckiemu. Nie podejmuję się stwierdzić, do jakiej dziedziny ontologicznej należy zdanie u krytyka. Dla mnie norma należy do dziedziny logicznej, a więc idealnej. Tak samo dla Petrażyckiego; w dawniejszych swych pismach (*Wstęp do nauki prawa i moralności, O pobudkach postępowania...*, *Teoriya prawa...*) nazywa on ją treścią sądu, używając tu wyrazu „sąd” w znaczeniu psychologicznym, a w nowszych (*Nowe podstawy logiki i klasyfikacja umiejętności* — pozycją, który to termin ma według proponowanej przez niego nowej logiki zastąpić terminy „sąd” i „zdanie”, używane przez różne kierunki logiki dotychczasowej. Stosowanie terminu „zdanie” do norm nie jest zgodne z poglądem logiki dziś panującej, która ten termin ogranicza do wypowiedzi podlegających kryteriom prawdy i fałszu; lecz sprawa ta, wyłącznie terminologiczna, nie ma znaczenia dla naszej dyskusji.

Według Petrażyckiego więc prawo można badać na dwóch płaszczyznach: 1. jeśli się je bada jako zjawisko realne, to na płaszczyźnie psychologicznej — i temu badaniu poświęcona jest znaczna część *Teoriyi prawa...*; 2. jeżeli się je bada jako normę (zdanie, treść sądu normatywnego) — to na płaszczyźnie logicznej. To drugie stanowisko uznaje Petrażycki jako „krytycznie projekcyjne”, tzn. mówiące o normie jako przedmiocie, ale bez poddawania się złudzeniu, że mówimy o czymś

¹⁵ Cz. Znamierowski, *Psychologistyczna teoria prawa*, „Przegląd Filozoficzny”, z. 1, 1922. s. 29, 40, 57.

realnym; i z tego drugiego stanowiska przeprowadza w tejże *Teorii prawa...* klasyfikację norm, analizę ich na elementy itp. — czynności badawcze przebiegające na tej samej płaszczyźnie ontologicznej, co odpowiednie działy logiki, które przeprowadzają podział zdań i ich elementów. Zaznaczmy, że na tej płaszczyźnie pracuje też dogmatyka prawa, która się nie interesuje realnym zjawiskiem prawnym, lecz systematyzuje i interpretuje prawo jako normy obowiązujące.

Wróćmy jednak do płaszczyzny realnej, którą Petrażycki uważa — i słusznie — za ważniejszą dla badacza, gdyż daje nam ona zrozumienie prawa jako czynnika rzeczywistości, związanego z innymi tejże rzeczywistości czynnikami. Ta płaszczyzna realna to płaszczyzna psychologiczna. Czy nie są słuszne zarzuty krytyków, że autor nasz, ujmując prawo jako zjawisko psychiczne, wyrывa je w ten sposób z innej dziedziny ontologicznej, w szczególności ze społecznej, do której prawo z natury swej należy?

Warto tu podkreślić jeden moment: o „wyrывaniu” i „przetwarzaniu” czegośkolwiek nie może tu być mowy. Przeżycia ludzkie mające za treść normę prawną (B winien jest A...) istnieją bezspornie, tak samo jak przeżycia mające za treść normę moralną (B jest obowiązany...), i wielu autorów, nie będących psychologami, wspomina o nich, nazywając je „poczuciem prawnym” lub tp. Gdyby więc Petrażycki nazwał wyodrębnioną przez siebie i po raz pierwszy zanalizowaną ściśle klasę przeżyć imperatywno-atrybutywnych nie „prawem”, lecz „poczuciem prawnym” lub podobnie, pozostawiając nazwę „prawo” dla odpowiedniej klasy norm, toby odpadła zapewne podstawa do krytyki. Lecz on istotnie nazwał te przeżycia „zjawiskami prawnymi”, krótko — „prawem”. Uczynił to nie bez zastanowienia, ściśle w myśl swojej metodologii (wyłożonej szczegółowo we *Wstępie do nauki prawa i moralności*); według niej dla badania teoretycznego nie ma zjawisk, które by były „same przez się” prawem lub czymś innym; wolno nam wyodrębniać klasy zjawisk niezależnie od przyzwyczajzeń terminologicznych (według reguł definicji syntetycznej), a powinniśmy wyodrębnić je tak, by nam posłużyły za podstawę do budowy teorii adekwatnych, czyli poprawnych i płodnych. Otóż wyodrębnienie owej klasy przeżyć jako „prawa” daje nam tę poprawność, a także płodność w kierunku uchwycenia całego bogactwa związków przyczynowych obustronnych, łączących te przeżycia z różnymi zjawiskami społecznymi. Natomiast u tych licznych teoretyków prawa, którzy ujmują prawo jako „zjawisko społeczne”, ujęcie to ogranicza się do odpowiedniej deklaracji ogólnikowej, po której nie znajdujemy ani ścisłej definicji prawa jako zjawiska społecznego, ani tym bardziej zbudowanej

na niej teorii. Nie ma tu miejsca na przykłady. Zajmę się tu tylko koncepcją Cz. Znamierowskiego - tą, którą przeciwstawia w swej krytyce pogładowi Petrażyckiego.

Znamierowski wysuwa wciąż przeciwko psychologizmowi swoje pojmowanie normy prawnej jako przynależnej do „rzeczywistości prawnej”, która ma być działem „rzeczywistości społecznej”. Jak to pogodzić z wysuwaniem przez niego w tejże pracy pojmowaniem normy jako „zdania”, może czytelnika zaniepokoić, ale zajmijmy się tu społeczną naturą prawa. Ta nie została bliżej zdefiniowana, ale z licznych wypowiedzi rozprawy można kierunek tendencji krytyka dość jasno uchwycić. Znamierowski kilkakrotnie z naciskiem zarzuca Petrażyckiemu i innym psychologom, że ci ujmując prawo jako przeżycie psychiczne nadają mu charakter „błyskawicowy” (norma istniałaby tylko przez czas trwania przeżycia), gdy przecież wszyscy wiedzą, że norma „reguluje nasze stosunki z ludźmi, że krępuje nasze postępowanie” (s. 29); psychologizm „ignoruje ciągłość jej (normy) istnienia czy obowiązywania” (s. 38); „ustawa ma być ciągły, który jej słusznie przypisuje i życie potoczne; i praktyka sądowa” (s. 34). „Normy prawne można ujmować [...] jako rzeczy sui generis [...] tylko ujęcie norm prawnych jako rzeczy sui generis pozwala pozostać w zgodzie z tym sposobem ujmowania rzeczywistości prawniczej, który panuje w życiu potocznym i prawoznawstwie (mam na myśli nie filozofię prawa [...] lecz poszczególne działy prawoznawstwa, zwane zazwyczaj »dogmatyką« poszczególnych dziedzin prawa [...])” (s. 49; podkr. moje).

Już tych kilka cytat wystarczy, aby czytelnika obeznanego z literaturą prawniczą zorientować co do charakteru „rzeczywistości prawnej”, jak ją pojmuje Znamierowski. Operując terminologią skrajnie realistyczną (ujmowanie norm jako „rzeczy”) autor staje względem prawa na stanowisku dogmatyki prawa i praktyki sądowej, „istnienie” normy identyfikuje z jej obowiązywaniem i dlatego też przypisuje ustawie „być ciągły”. Mamy tu spóźnione odbicie stanowiska zajmowanego przez dawną pseudo-teorię prawa budowaną na dogmatyce, tę właśnie „teorię”, która mieszała dziedziny rzeczywistości i powinności, obowiązywanie normy pojmowała jako jej istnienie i samą normę oraz system norm uważała za przedmioty rzeczywiste.

I dogmatyka, i praktyka sądowa, będąca jej zastosowaniem, wypowiada zdania nie o tym, co istnieje, lecz o tym, co być powinno. „Norma N obowiązuje”, to tyle, co „normę N powinniśmy zachowywać, powinniśmy ją stosować”. Z tego stanowiska ustawa, czyli pewien zbiór norm, obowiązuje ciągle, aż do chwili, gdy zostanie uchylona przez inną z ustaw.

Ale wszystko to nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Sprawdzanie odbywa się nie przez obserwację jakiegokolwiek rzeczywistości, lecz przez czytanie „Dziennika Ustaw”; dziwna zaiste byłaby „rzeczywistość społeczna”, która przestaje istnieć zgodnie z klauzulą nowej ustawy o terminie jej „wejścia w życie”, z wybiciem godziny 24 w danym dniu kalendarzowym. Zdarza się też, że normy ustawy obowiązującej nie działają ani psychicznie, ani społecznie, a także, że w społeczeństwie lub jego grupach działają normy ze stanowiska ustaw nie obowiązujące.

Aby usunąć wszelkie możliwe wątpliwości co do tego pomieszenia, weźmy dwa przykłady, którymi Znamierowski chce ostatecznie pogniebić psychologizm prawny. Przykład 1. (s. 58). Jeżeli osobnik A według poglądu osobnika X ma obowiązek zapłacenia osobie B jakiejś sumy, zaś A jednocześnie przeżywa emocję, dzięki której A uważa się nie za dłużnika, lecz za wierzyciela B, „wtedy oczywiście powstają jednocześnie dwie »niezgodne z sobą rzeczywistości« prawne i nie wiadomo, jak między nimi wybierać”. Otóż według Petrażyckiego w tym wypadku mamy do czynienia z dwoma realnymi przeżyciami prawnymi o treści niezgodnej; jako teoretycy prawa stwierdzimy to sumiennie i spokojnie, a „wybierać” żadnego z nich nie potrzebujemy; natomiast sędzia lub inny czynnik powołany do rozstrzygnięcia sporu zastanowi się nad tym, która ze stron ma słuszość, czyli która z norm przeżywanych przez A i X daje się przyporządkować systemowi norm obowiązujących, zbada tytuły prawne obu stron oraz kodeks i orzeknie, kto komu obowiązany jest coś dać w myśl przepisów prawa oficjalnego. Porównajmy ten przykład z analogicznym wypadkiem sporu estetycznego: C ma przekonanie, że obraz Picassa jest arcydziełem, D ma przekonanie, że obraz ten jest bezczelnym kiczem; jako teoretycy zjawisk estetycznych stwierdzimy, że w psychice obu panów zachodzą przeżycia (sądy) estetyczne, niezgodne w swej treści; jeżeli się znajdzie estetyk-normatywista, orzeknie, która ze stron ma rację (trudność dla niego polega na znalezieniu jakiegoś obiektywnie obowiązującego kodeksu wartości estetycznych).

Przykład 2. (s. 66-67). Według Znamierowskiego, jeżeli A i B uważają się obaj za właścicieli rzeczy i przeżywają odpowiednie emocje, to w myśl teorii Petrażyckiego obaj są właścicielami, a sędzia będzie miał trudności z wydaniem wyroku i będzie chyba przyznać musiał własność wspólną. Tu, podobnie jak w przykładzie 1., pomieszane zostały: 1. zdanie teoretyczne (opisowe), stwierdzające zachodzenie przeżyć prawnych u A i B, z 2. orzeczeniem sędziego na podstawie prawa obowiązującego, który z nich ma rację; przyznanie komuś prawa własności zawiera w sobie zdanie normatywne: „A (lub B) ma prawo wyłącz-

nie rozporządzać rzeczą r, B (lub A) powinien to prawo uszanować, r zwrócić” itd.

Oto więc jak wygląda owa „rzeczywistość prawna”, dział „rzeczywistości społecznej”, którą Petrażycki ma przetwarzać w rzeczywistość psychiczną albo zgoła w „nicość”. Jest to typowa dla prawników-dogmatyków epoki przedkelsenowskiej hipostaza: system norm obowiązujących, poszczególne normy wchodzące w jego skład oraz elementy tych norm — uprawnienia, obowiązki itp. — przedstawia się jako coś realnie istniejącego. Stąd też charakterystyczny, tkwiący w tej hipostazie postulat jedności prawa w każdej społeczności: dla Znamierowskiego dwa przeżycia, niezgodne ze sobą w treści, nie mogą mieć jednocześnie charakteru prawnego. Jest to postulat słuszny na płaszczyźnie normatywnej (obowiązywać może tylko jeden system norm prawnych czy językowych), lecz zupełnie nieuzasadniony w badaniu empiryczno-teoretycznym (istnieć mogą w jednym społeczeństwie różne przeżycia prawne i formy językowe).

Podobne nieporozumienia wyrażali niejednokrotnie prawnicy, krytykując Petrażyckiego. Np. A. Peretiatkowicz¹⁶ stwierdziwszy, że Petrażycki upatruje zjawisko prawa w subiektywnych przeżyciach emocjonalnych i widzi je nawet u dzieci, u bandytów i u wariatów, wyraża wątpliwość, czy teoria ta może stanowić podstawę dla właściwego prawoznawstwa zajmującego się prawem pozytywnym. „Cechą bowiem prawa pozytywnego jest jego podstawa obiektywna, jego moc obowiązująca niezależnie od przeżyć indywidualnych jednostek poszczególnych. Sprawdzić prawo pozytywne do subiektywnych przeżyć psychicznych, to znaczy odebrać mu jego zasadniczą funkcję społeczną, polegającą na regulowaniu życia społecznego przez tworzenie norm obowiązujących niezależnie od poczucia woli jednostek poszczególnych”. Dalej krytyk sprowadza rzekomy błąd Petrażyckiego do jego jednostronnego poglądu na świat i do nieuznawania nauk normatywnych. Zauważmy, że ta sama koncepcja — przeciwstawienie zjawisk prawnych jako przeżyć systemowi norm obowiązujących — którą Znamierowski kwalifikuje jako negowanie rzeczywistości przez przetwarzanie jej w nicość, tu wywołuje zarzut przeciwny — jednostronnego realizmu przyrodniczego.

Peretiatkowicz poddaje się tu sugestii odwiecznej tradycji myślenia prawniczego, urobionego na tle pracy dogmatycznej. W myśl tej tradycji nazwa „prawo” przysługuje wyłącznie systemom norm oficjalnych,

¹⁶ A. Peretiatkowicz, *Zarys encyklopedii prawa*, Poznań 1922, s. 18–19. Późniejsze wydania tego podręcznika, aż do szóstego (1947), noszą tytuł *Wstępu do nauk prawnych*.

obowiązujących wyłącznie i jednolicie pod opieką każdego państwa na jego terytorium. Na jego korzyść wypada zapisać, że ogranicza się on do obrony od psychologizmu wyłącznie „prawa pozytywnego”, co w języku prawników odpowiada prawu oficjalnemu, i że uświadamia sobie swoje stanowisko normatywne, podkreślając jako cechę „prawa pozytywnego” jego „obiektywną moc obowiązującą”. Błędem jego jest pogląd, jakoby Petrażycki nie uznawał stanowiska normatywnego: w rzeczywistości uznaje on je jako stanowisko dogmatyki prawa, nie uznaje tylko kryteriów dogmatycznych „obowiązania” w teorii prawa. W myśl jego teorii zjawiskiem prawnym będzie nie tylko przeżycie sędziego, który ustala dla A i B normę obowiązującą, opartą na kodeksie, lecz także przeżycie imperatywno-atrybutywne gracza w szachy lub karty, który myśli, że ma prawo w pewien sposób zabić, będzie także przeżycie dziecka, które broni „swojej” zabawki, przeżycie bandyty, który się dopomina o umówioną z towarzyszymi część łupu, i przeżycie wariata, który sądzi, że należą mu się hołdy jako królowi. Zupełnie podobnie dla językoznawcy zjawiskami żywego języka polskiego będą nie tylko formy mowy sfer kulturalnych, odpowiadające (mniej lub więcej) systemowi reguł obowiązującej gramatyki, lecz także przeróżne gwary i mowa dziecka, i żargon złodziejski, i dziwactwa językowe wariatów. Prawnicy, ograniczając swe pojęcie prawa do zakresu prawa oficjalnego, postępują tak, jak by postępował językoznawca, uznając za język polski wyłącznie system, według którego nauczyciel ocenia „poprawność” mowy uczniów.

Petrażycki pierwszy dokonał w teorii prawa przewrotu, w którego wyniku dziedzina prawa stanęła na równi z dziedziną języka, a także moralności (odróżnienie „żywej”, „rzeczywistej”, „społecznej” moralności od systemów moralności podawanych jako obowiązujące), estetyki, religii itp. Jego teoria tłumaczy też socjologicznie przyczyny uporu, z jakim prawnicy utożsamiają prawo z prawem oficjalnym: zawód prawniczy wytworzył się jako organ społecznej służby prawu oficjalnemu; obok państwa (a także Kościoła) i pod jego opieką pełni on funkcję organu społecznej tendencji unifikacyjnej prawa, funkcję obrońcy jednolitości prawa oficjalnego i monopolu jego obowiązywania; stąd obrona tego monopolu, godziwa i słuszna w dziedzinie praktycznej, lecz rozciągana nieświadomie a żywiołowo na dziedzinę teorii.

Zdawałoby się, że reforma Petrażyckiego — wyłamanie drzwi do badania empirycznego rzeczywistości, zerwanie z dogmatyzmem normatywistycznym — powinna dogodzić socjologom. Okazało się jednak odwrotnie: jedyny krytyk zabierający głos ze stanowiska socjologii, który poświęcił Petrażyckiemu więcej uwagi, zajął na równi z krytykami prawni-

czymi stanowisko obrońcy monopolu systemu oficjalnego. A w stosunku do krytyków-prawników pogłębił jeszcze nieporozumienie: gdy oni bronią monopolu obowiązywania prawa oficjalnego, on przeniósł sprawę na grunt ontologii i przetworzył monopol obowiązywania w monopol realnego istnienia.

DZIAŁANIE SPOŁECZNE PRAWA

Sceptyk ma prawo w tym miejscu naszych wywodów powiedzieć: przypuśćmy, że ten czy ów krytyk, przeciwstawiając się poglądom Petrażyckiego, niefortunnie skonstruował swoją koncepcję „rzeczywistości społecznej”; niemniej pozostaje faktem, że autor ten ujął prawo jako zjawisko psychiczne, a więc uczynił je czymś subiektywnym, indywidualnym. — Owszem, można odpowiedzieć sceptykowi, realność prawa jest realnością psychiczną, ale wiąże się ona przyczynowo obustronnie z realnościami innymi, w szczególności z realnością społeczną: *Teorija prawa...* oprócz psychologii przeżycia prawnego wyklada z jednej strony działanie społeczne prawa (nauka o prawie jako czynniku społecznym), a z drugiej — oddziaływanie procesów społecznych na prawo (nauka o prawie jako wytworze społecznym). Tylko krytycy na te teksty nie zwrócili uwagi.

Petrażycki zachowuje wielką ścisłość w odgradzaniu od siebie różnych stanowisk poznawczych (np. teoretycznego i praktycznego, a w obrębie tego drugiego — normatywnego i teleologicznego), lecz także w odróżnieniu dziedzin ontologicznych, z jakimi ma do czynienia badanie teoretyczne. Odróżnia, jakżeśmy to widzieli, w prawie to, co realne (przeżycie i jego elementy), od tego, co idealne (norma i jej elementy). Odróżnia też zjawiska psychiczne od zjawisk społecznych. Tymi są dla niego zjawiska zachowania się zbiorowego. Jako przykłady nauk społecznych, mających to zachowanie się za przedmiot, wymienia socjologię, nauki historyczne, ekonomię, naukę o państwie, nauki polityczne (W 134—135). Ale i jego teorię prawa i moralności obejmują, obok podstawowego swego działu — psychologii prawa i moralności — dział społeczny, naukę o społecznym ich działaniu i społecznych ich wytworach. Uznaje więc on i bada, obok „rzeczywistości psychicznej”, drugą dziedzinę rzeczywistości — społeczną.

Petrażycki buduje swoją teorię prawa według wskazań swej metodologii. Ponieważ za cechę zjawiska prawnego obrał charakter imperatywno-atrybutywny emocji prawnych, w przeciwstawieniu do charakteru imperatywnego emocji moralnych, więc jego teoria prawa jest w każdej

swej tezie przeciwstawieniem równoległej do niej teorii moralności. Jeśli chodzi o działanie prawa, to tradycja prawnicza widzi je głównie w wyrokowaniu sądów. Petrażycki twierdzi, że działanie to ma charakter wtórny i społecznie raczej patologiczny, gdyż chodzi tu o usuwanie konfliktów, które powstają stąd, że prawo nie działało w danych wypadkach dość skutecznie: istotne, zdrowe działanie prawa polega na determinowaniu uporządkowanego zachowania się ludzi; konflikty tu nie powstają wcale. Działanie prawa jest motywacyjne, gdy polega na budzeniu pobudek ku pewnemu zachowaniu się, a wychowawcze, gdy wpaja w psychikę ludzi pewne trwałe dyspozycje. Autor zaczyna od psychicznego, indywidualnego działania prawa; nie można pominąć tych tez, gdyż z nich się wywiązują tezy społeczne; toteż podam je tu w najdalej idącym skrócie.

1. Gdy moralność wytwarza u ludzi tylko motywy obowiązku względem innych, prawo wytwarza także poczucie własnych praw względem innych („aktywną psychikę prawną”), wyrabia przez to poczucie własnej godności, wytwarza typ człowieka-obywatela w przeciwieństwie do niewolnika, który do własnych praw się nie poczuwa; stąd powstają też pewne prerosty wyrażające się w pieniactwie lub w świadomości przywilejów stanowych.

2. Poczucie obowiązku typu prawnego wywiera silniejszy nacisk na człowieka, gdyż gra w nim świadomość, że drugiej stronie spełnienie obowiązku się należy (do tego się przyłączają motywy pomocnicze w postaci obawy sankcji itp.). Dlatego prawo, choć mniej cenione przez opinię przeciętną, jest czynnikiem społecznie cenniejszym, bo wywołującym jednolite zachowanie się mas, gdy moralność jest poniekąd czynnikiem luksusowym (autor porównywa nasze dwa czynniki do szampana i „gęsiego wina”, czyli wody). Nie znaczy to jednak, by moralność była społecznie bezwartościowa: a) występuje ona zwykle w roli pioniera; nowe, postępowe idee etyczne powstają zwykle jako idee moralne, aby stopniowo dopiero się przetwarzać w idee prawne; b) także obok prawa moralność ma swą rolę wartościową, uzupełniając je, dając pobudki do spełnienia obowiązków ponadprzeciętnych i łagodząc szablonowość i sztywność prawa. — W tych kilkunastu wierszach streściłem książeczkę *O pobudkach postępowania...*, liczącą 89 stron. Trudno mi się powstrzymać od dwóch uwag: jednej, że ta szczupła praca zawiera więcej twierdzeń (prawd) o prawie i moralności, jako o czynnikach rzeczywistości, niż cała dotąd istniejąca (w granicach mojej erudycji) literatura tych przedmiotów; drugiej, że tekst jej zawiera, mimo punktu wyjścia w psychologii indywidualnej, sporo socjologii, i to dobrej.

3. Psychika moralna (chodzi tu głównie o przeżycia innych osób niż osoba poczuwająca się do obowiązku) koncentruje swą uwagę i ocenę na podmiocie obowiązku; z tego wynika tendencja do wymagania spełnienia obowiązku przez sam podmiot i do spełnienia go świadomie jako obowiązku. Natomiast psychika prawna koncentruje się na należności i jej podmiocie, a w wyniku ma tendencję w wielu wypadkach do zaspokajania się wykonaniem z pobudek obcych (interes, przymus), a nawet wykonaniem przez inne osoby (ojciec za dziecko, przyjaciel za dłużnika). Na tym gruncie powstała nieścisła teoria o „wewnętrznym”, psychicznym charakterze moralności i o działaniu prawa wyłącznie na zewnętrzne zachowanie się człowieka.

4. W razie niewykonania obowiązku psychika moralna ogranicza się do żalu lub nagany, a psychika prawna skłonna jest (wskutek działania jej czynnika „aktywnego”, p. tendencję 1) do domagania się, do represji i przymusu. Tu źródło nieścisłych teorii o przymusie jako istotnym czynniku prawa. Moralność więc ma charakter łagodniejszy, pokojowy, gdy prawo ma skłonności wojownicze i przy niezgodności poglądów prowadzi do konfliktów (przekonania dwóch narodów o prawach swych do jednego przedmiotu stają się nieraz potężnym czynnikiem konfliktów wojennych, np. przekonania o „świętych prawach” Niemiec i Polski do Gdańska i „korytarza”).

5. Prawo jest zjawiskiem psychicznym, treść jego przeżyć (kto winien co komu...) może się więc u poszczególnych osobników różnić. Z tego, przy „wojowniczej” psychice prawnej, mogą powstawać między ludźmi konflikty. Otóż pewne procesy społeczne sprawiają, że wytwarza się i działa tendencja unifikacyjna, która doprowadza w grupach społecznych do jednolitości w treści przeżyć. Jednolitość ta, ze względu na dwustronną naturę prawa, zawiera też w sobie koordynację: wytwarza się taki stan rzeczy, że np. w grupie jeden osobnik przypisuje sobie prawa władzy, a wszyscy inni poczuwają się względem niego do obowiązków posłuszeństwa. Tendencja ta płynie trzema łożyskami. — a) Prawo w większym stopniu niż moralność lub język ulega pozytywizacji, tzn. opiera się na faktach normatywnych, uznanych przez masy za obowiązujące; dziś są to przeważnie ustawy z ich aparatem powstawania i stosowania, ale historia wykazuje w czasach, gdy aparat ten nie działał, żywiołowy pęd do opierania prawa na wzorach, jakie się znajdują pod ręką, czego przykładem jest recepcja prawa rzymskiego w średniowieczu lub wynoszenie do godności „źródeł” zbiorów, a nawet projektów prywatnych. Zawód prawniczy bierze udział w tej funkcji, wypełnia luki i wygładza niezgodności w systemie. To nam tłumaczy uporczywą wiarę prawników w jed-

ność i wyłączność prawa oficjalnego. — b) Gdy moralność formułuje swe obowiązki bardzo rozciągliwie — np. obowiązek dobrych uczynków obejmuje szeroką skalę od „grosza wdowiego” do wyzbycia się całego majątku — prawo dąży do zupełnej określoności w oznaczaniu przedmiotu obowiązku, warunków jego wykonania itp.: pełnoletność podmiotu powstaje w określonym dniu i godzinie, podatek wynosi wyrażną sumę złotych i płatny jest w oznaczonym terminie. Szablon taki zadaje nieraz gwałt faktom (istotną zdolność do rządzenia sobą i majątkiem różni ludzie osiągną w różnym stopniu i różnym wieku), lecz usuwa możliwość sposobów i konfliktów. — c) Gdy niezgodność mimo wszystko powstaje, ludzie mają skłonność do poddawania sporu orzeczeniu kogoś trzeciego, neutralnego — stąd instytucja sądu, dziś prawnie uregulowana i bogato zróżniczkowana, ale sięgająca początkami ustrojów najpierwotniejszych.

Już w tych tezach łatwo dostrzec uwzględnienie, poza procesami psychicznymi jednostek, działania jakichś czynników pozajednostkowych i ponadjednostkowych. Ale Petrażycki zaczyna mówić o społecznym działaniu prawa dopiero z chwilą, gdy wprowadza na scenę nową realność — skoordynowane wzajemne zachowanie się ludzi w grupach. Jednolite i skoordynowane w swej treści — na skutek działania dążności unifikacyjnej — przeżycia prawne wytwarzają w każdej grupie społecznej odpowiedni system zachowania się wzajemnego członków grupy, również jednolity i skoordynowany. Autor odróżnia dwie funkcje społeczne prawa: rozdzielczą, regulującą podział i krążenie dóbr materialnych, i organizacyjną, wytwarzającą strukturę grup. Pierwsza wytwarza ustrój gospodarczy, druga — ustrój polityczny, w szczególności państwo.

Funkcja rozdzielcza opiera się na działaniu masowym pobudek związanych z instytucjami prawa prywatnego (Petrażycki ma tu na myśli ustrój indywidualistyczny z jego decentralizacją gospodarczą). Przeżycie prawa własności polega na przypisywaniu jakiemuś A prawa dysponowania rzeczą i nieznośności cudzej ingerencji wobec niej, a wszystkim — poza osobnikiem A — obowiązku znośności jego ingerencji i wstrzymywania się od ingerencji własnej wobec rzeczy (zaznaczmy, że prawnicy, operujący tak ważnym dla nich pojęciem własności od przeszło 2000 lat, nie doszli do ścisłej analizy tej instytucji, jako łączącej w sobie dwa stosunki prawne: jeden typu *facere-pati*, drugi typu *non pati-non facere*, lecz definiują ją dotąd — kulawo — jako stosunek jednolity). Proces unifikacji doprowadza w grupie do jednolitego poglądu na wzajemne prawa i obowiązki i te pobudki, działając masowo, wytwarzają skoordynowany system zachowania się członków grupy względem dóbr: osobnik A realizuje w swym działaniu swoje prawa (np. rządzi swym domem,

zastawia go, wydzierżawia, sprzedaje...), a inni znoszą to jego zachowanie się i nie ingerują w te sprawy. Wytwarza się taki obraz, jak by dobra były porozdzielane między podmioty i znajdowały się w ich wyłącznej mocy. Analogicznie działają zasady prawa zobowiązań, gdzie się wytwarza odpowiednie skoordynowanie działań kontrahentów (dłużnicy płacą, wierzyciele inkasują itp.), prawa rodzinnego i prawa spadkowego (dobra przechodzą od zmarłych właścicieli do spadkobierców). Pobudki prawne są tu czynnikiem podstawowym, ale nie jedynym. Do wykonania swych obowiązków przez podmioty przyczyniają się pobudki pomocnicze, wpływające z obawy sankcyj związanych z niewykonaniem. U poszczególnych ludzi stosunek tych pobudek do siebie może się różnić bardzo znacznie: solidny obywatel szanuje cudzą własność „z zasady”, złodziej wstrzymuje się od konkretnej kradzieży, gdy okoliczności grożą mu karą więzienną.

Pobudki związane z instytucjami prawa prywatnego skłaniają ludzi do wykonywania tych tylko działań, które są przepisane w treści norm; np. właściciel rzeczy realizuje swe prawa do wyłącznego jej posiadania, a w razie zamachów ze strony innych nie dopuszcza do ich zrealizowania. Prawo nie wyznacza mu żadnych innych czynności. W rzeczywistości jednak właściciele podejmują przeważnie mnóstwo działań przez prawo nie wymienionych: dbają o utrzymanie domu w dobrym stanie, o osiąganie zysku przez korzystne wynajmowanie lokali, o korzystne transakcje zastawu czy sprzedaży. Tu wchodzimy w sferę działania nowej motywacji — „samodzielnej”, nastawionej na unikanie strat i osiąganie zysków. Ta sama motywacja sprawia, że na gruncie prawa zobowiązań ludzie podejmują transakcje, starając się kupować tanio i sprzedawać drogo, dokonywać zyskowych aktów kredytowych itp., na gruncie prawa rodzinnego i spadkowego starają się nagromadzić majątek przekraczający własne potrzeby, a mogący zapewnić życie dostatnie rodzinie za życia i po śmierci głowy rodziny. Podstawą jest tu działanie masowe instytucji prawa prywatnego, a więc możliwość liczenia na to, że kontrahenci dotrzymają swych zobowiązań, a osoby trzecie nie naruszą naszych praw; dlatego np. w czasie wojen lub rozruchów, gdy nie można na to liczyć, działalność ekonomiczna znacznie się kurczy. Gdy te instytucje działają, tzn. działa odpowiedni system zachowania się masowego, na tej podstawie wytwarza się inny, nowy system masowego zachowania się — system gospodarczy, przedmiot badania odrębnej nauki społecznej, ekonomii.

Jak widzimy, Petrażycki posługuje się na tym odcinku swych rozważań (nie bez zastrzeżeń krytycznych, których nie można tu uwzględnić)

klasyczną koncepcją zjawisk gospodarczych, ustaloną przez ekonomię liberalną jako system działań determinowanych przez pobudki hominis oeconomici; dla celów teoretycznych wyabstrahowuje się go z całości działań ludzkich. I wzorując się poniekąd na tej nauce, buduje swoją koncepcję drugiego takiego systemu — ustroju prywatnoprawnego, determinowanego przez pobudki prawne i pomocnicze. Uzależnienie zjawisk gospodarczych od prawnych może się tu wydawać na pierwszy rzut oka zupełnym odwróceniem koncepcji marksowskiej, według której prawo należy do nadbudowy ideologicznej, zależnej od podłoża gospodarczego. Ale 1. „zjawiska gospodarcze” pojmuje tu nasz autor znacznie wężziej niż marksizm, którego „podłoże gospodarcze” ma zakres o wiele szerszy; zresztą sam Petrażycki posługuje się w innych kontekstach pojęciem „gospodarki” szerszym, np. mówiąc o ustroju scentralizowanym. 2. Inny też jest w obu teoriach zakres pojęcia prawa — z kolei znacznie szerszy u Petrażyckiego; w koncepcji marksowskiej w „ustroju gospodarczym”, stanowiącym jedną z warstw podłoża, figuruje własność (niewolnicza, indywidualna, społeczna...); w języku Petrażyckiego będą to zjawiska prawne. 3. Marksizm uwzględnia odwrotnie działanie nadbudowy na podłożu; podobnie Petrażycki uwzględnia odwrotnie działanie dążności gospodarczych na prawo, np. gdy podkreśla nieświadome przystosowywanie się prawa cywilnego do celów gospodarczych albo gdy stwierdza, że w klasach społecznych, a więc grupach utworzonych na tle różnic gospodarczych, wytwarza się odrębne prawo intuicyjne. Dwie koncepcje, których różnice mają źródło w obraniu innych punktów wyjścia, mogą się moim zdaniem bardzo do siebie zbliżyć, a praca w kierunku takiego zbliżenia mogłaby dać wyniki dla zrozumienia procesów społecznych bardzo cenne.

System decentralizacji gospodarczej jest według Petrażyckiego zjawiskiem historycznie przemijającym (a więc i ekonomia liberalistyczna nauką „sezonową”). Poprzedza go ustrój kolektywizmu pierwotnego, a następuje po nim kolektywizm nowoczesny, czyli socjalizm. Kolektywizm wytwarza centralizację gospodarczą: czynności wytwarzania i podziału dóbr nie są pozostawione „procesom żywiołowym”, pobudkom wolnym interesu i współzawodnictwa, lecz oparte na planie jednolitym, a wykonywane są w kolektywizmie pierwotnym z pobudek bardziej elementarnych, w ustroju zaś socjalistycznym — z pobudek obowiązku wobec całości i dobra społecznego.

Według wzoru podobnego do analizy ustroju prywatnoprawnego, jako funkcji rozdzielczej prawa, buduje Petrażycki teorię ustroju publicznego, jako funkcji organizacyjnej. Punktem wyjścia jest tu zjawisko władzy. Jako zjawisko psychiczne jest ona przeżyciem prawnym, na które

się składają dwa stosunki prawne: osobie A przypisuje się prawo do rozkazywania (czyli otrzymywania spełnienia pewnych działań), czemu odpowiada obowiązek posłuszeństwa, wykonywania rozkazów, oraz prawo ingerowania względem osoby podwładnego, np. karania, czemu odpowiada obowiązek znoszenia tej ingerencji; jest to więc suma stosunków *accipere-facere* i *facere-pati*. Procesy unifikacji i koordynacji prowadzą do tego, że przekonania poszczególnych członków grupy układają się zgodnie. I na tym tle powstaje znowuż system zachowania się, kierowany pobudkami prawnymi i pomocniczymi: ludzie słuchają określonych władz w określonym zakresie, a piastunowie odpowiednio rozkazują i ingerują. Z biegiem rozwoju wytwarza się różniczkowanie władz. Mamy władze ogólne, o nieograniczonym zakresie władania (ojciec, państwo), i szczegółowe (sędzia, nauczyciel), władze pańskie, rozkazujące dla własnego dobra (pan względem niewolnika, właściciel przedsiębiorstwa względem pracownika), i społeczno-służebne, związane z obowiązkiem dbania o dobro podwładnych (ojciec, nauczyciel, państwo); wreszcie obok specjalizacji władz wytwarza się ich budowa hierarchiczna: piastun władzy niższej obowiązany jest do posłuszeństwa komuś wyższemu, co dochodzi nieraz do drabiny wielostopniowej (np. w wojsku od dyżurnego podoficera do naczelnego wodza). Stałe zachowanie się polegające na wykonywaniu posłuchu względem wspólnych władz wytwarza podział na grupy; te grupy w społecznościach bardziej zróżniczkowanych przecinają się ze sobą, ale układają się w system uporządkowany, kulminujący w poddawaniu się wspólnej władzy zwierzchniej, ponad którą nie uznaje się już innej; taka władza może łączyć społeczność jednokrewną lub uchodzącą za taką (ustroje patriachalno-rodowe) albo też opierać się wyłącznie na więzi prawnej — wtedy mamy grupę oficjalną, czyli państwo. Do wzmożenia zwartości grup przyczyniają się obok pobudek prawnych władzy i pobudek pomocniczych liczne inne pobudki, wpływające na zachowanie się wzajemne: obowiązki piastunów władzy do służenia dobru podwładnych i odpowiednie prawa podwładnych, poczucie solidarności, więzi wpływające ze wspólności kulturalnej, językowej (naród) itp., itp.

Grupę pojmuje Petrażycki zupełnie realistycznie jako zbiór jednostek ludzkich¹⁷. Byłaby to trzecia określona realność, jaką spotykamy w jego rozważaniach społecznych: po realności psychicznej i realności specyficznie społecznej (zachowanie się wzajemne) — realność antropologiczna. Ale czynnikiem, który wiąże ludzi w grupę, jest więź społeczna, czyli

¹⁷ Autor nie używa tutaj określenia „realistycznie” w znaczeniu utartym w socjologii dla oznaczenia charakteru ujmowania grupy społecznej. W tym znaczeniu koncepcji Petrażyckiego nie można nazwać realistyczną (przyp. Red.).

zachowanie się wzajemne. Autor nasz krytykuje socjologów, którzy próbowali sprowadzić społeczeństwo do organizmu, widząc w tym operowanie analogiami, oraz prawników, którzy widzą w państwie istotę obdarzoną „wolą”, co stanowi hipostazę wyrosłą na tle projekcyj prawnych. Jego teoria grupy społecznej jest więc świadomie i czysto społeczna: grupa może istnieć i funkcjonować na skutek istnienia i funkcjonowania systemu zachowania się, niezależnie od jakości pobudek psychicznych: porównajmy naród posłuszny zaborcy, z pobudek niemal wyłącznie „pomocniczych”, z narodem wolnym i demokratycznym, uznającym swoją władzę obdarzoną przywiązaniem. Inna rzecz, że jakość tych różnych pobudek odbija się na funkcjonowaniu i trwałości grupy. Zjawiska społeczne są więc uzależnione od psychicznych, ale stanowią rzeczywistość odrębną.

Petrażycki wskazuje w *Teorii prawa...*¹⁸ na możliwość i potrzebę opracowania teorii organizacji społecznych, czyli grup, oraz podporządkowanych jej teorii odmian tych grup; sam jednak zajmuje się w tym dziele bliżej tylko państwem (§ 12). § 13 poświęca roli państwa w rozwoju prawa jako organizacji, która się przyczynia do utrwalania monopolistycznego szablonu prawa oficjalnego, a § 14 — roli w tym samym kierunku zawodu prawniczego i tworzonej przezeń nauki. Tematy pozapsychologiczne, społeczne pojawiają się poza tym gęsto w rozdziale V, poświęconym gatunkom prawa, i w §§ 46—50, poświęconych prawu publicznemu i prywatnemu. Bardzo ważne dla oświetlenia wielu zjawisk społecznych są §§ 35—38, zawierające porównawczą teorię prawa intuicyjnego i pozytywnego; ze względu na brak miejsca zaznaczę tu tylko, że prawo intuicyjne (przeżycia „autonomiczne” nie zawierające wyobrażeń faktów normatywnych, z których by wynikało obowiązywanie odpowiednich norm) jest według autora szczególnie giętkie i podatne na wszelkie czynniki ewolucji społecznej — a to wbrew złudzeniu jego „mocy powszechnej i bezwzględnej”, któremu się poddają przeżywający; w danej społeczności spotykamy obok prawa intuicyjnego, zgodnego z oficjalnym, przekonania masowe reakcyjne i postępowe, odróżnimy też przeżycia wytworzone w poszczególnych odłamach społeczeństwa — w stanach, klasach; stopniowe narastanie prawa intuicyjnego o przystosowaniu postępowym może prowadzić do nagłej zmiany społecznego zachowania się, czyli do rewolucji. Ta teoria przejścia stopniowych zmian psychicznych w nagłą zmianę społeczną stanowi analogię w innym języku do teorii przechodzenia zmian ilościowych w jakościową.

¹⁸ Petrażycki, *Teoria prawa...*, t. 1, s. 203.

Sądzę, że streszczenie powyższe, choć skrócone krańcowo (*Tieorija prava...* liczy 758 stron tekstu mocno skondensowanego), wykazuje dostatecznie, jak Petrażycki — już w samej pracy *Tieorija prava...*, nie licząc innych dzieł — uwzględnia obok zjawisk psychicznych specyficzne zjawiska społeczne. Te jego systemy przeżyć prawnych, urobione w psychice członków grup przez procesy unifikacyjne, oraz systemy zachowania się zbiorowego tych członków, na tej psychice oparte, są właśnie owymi realnymi odpowiednikami (pierwsze — zbiorowopsychicznymi, drugie — społecznymi) systemów „prawa obowiązującego, które im nadają swoją treść”. Te systemy byłyby ową „rzeczywistością społeczną” czy „kulturalną”, której ignorowanie krytycy-socjologowie zarzucają Petrażyckiemu. U naszego autora systemy te pojęte są ściśle empirycznie: nie odpowiadają one nigdy całkowicie systemom norm, nigdy też nie powstają ani giną z końcem pewnego dnia kalendarzowego jak ustawy w „Dziennikach Ustaw”. Im zdrowsze ustrojowo jest dane społeczeństwo, tym te systemy realne, obejmujące i prawo pozytywne, i prawo intuicyjne, są bardziej zbliżone do treści systemu norm; im dalej zaszły procesy rozkładowe, np. w przeddzień rewolucji, tym są od niej dalsze.

Jak mogła powstać u naszych socjologów legenda o „sprowadzaniu całej kultury” lub „całej rzeczywistości społecznej” do zjawisk psychiki indywidualnej? Znaniecki w swoich uwagach krytycznych powołuje się na *Wstęp do nauki prawa i moralności i Tieoriję prava...*; z tekstu uwag jego można wywnioskować, że czytał § 2 *Wstępu...* Wydaje się natomiast prawdopodobne, że nie czytał innych ustępów tej książki, w szczególności tych, które dotyczą socjologii, a także nie zaglądał wcale do pracy *Tieorija prava...* Inaczej nie da się wytłumaczyć zdania: „koncepcja Petrażyckiego, dotychczas zastosowana do teorii prawa i moralności, lecz dająca się rozciągnąć na całokształt zagadnień socjologicznych”. U Szczurkiewicza nazwisko Petrażyckiego dostało się pomiędzy „prawicowych psychologistów” zapewne tylko na podstawie danych z drugiej ręki: żadna z tez przypisywanych temu kierunkowi nie odpowiada jego poglądom, a znacznie bliższe tym poglądom są tezy krytyczne, skierowane przez Szczurkiewicza przeciwko psychologizmowi. Nieco zawilsza jest sprawa ze Znamierowskim. Powołuje się on obficie na tekst *Tieoriji prava...* (jak widać, w wyd. I). Lecz większość stron powołanych należy do początkowych paragrafów dzieła. Mniej liczne odsyłacze do stron dalszych (182, 320, 342—350, 398—399, 405—406, 454—455, 460) dotyczą wyłącznie zagadnień normy prawnej i jej elementów (podmiotów, obowiązku, uprawnienia, faktów prawnych), jeden z nich (do s. 182) odsyła do zagadnienia własności, lecz tylko w punkcie omawiającym psychiczne zjawisko prawa

własności, koncepcja zaś działania społecznego tego prawa, systemu skoordynowanego zachowania się mas, podana na dalszych stronicach tegoż paragrafu (11), począwszy od stronicy następnej, została pominięta. Odpowiada to zakresowi twierdzeń Petrażyckiego, obranych do dyskusji przez krytyka: są to wyłącznie twierdzenia uzasadniające charakter psychiczny zjawiska prawnego i jego elementów w opozycji do tradycyjnych teoryj normy prawnej. Pozostały, znacznie większy zakres tekstu pracy *Teorija prawa...*, zawierający teorię realnego działania prawa, psychicznego i społecznego, a tym bardziej zarys teorii rozwoju prawa i pogląd na socjologię, został nie uwzględniony w krytyce i nie powołany. Pominięcie to zastanawia tym więcej, że stronicie *Teoriji prawa...*, powołane przez krytyka, wyjęte są ze wszystkich rozdziałów książki, prócz dwóch ostatnich, o których można więc przypuścić, że krytyk ich nie czytał. Krytyka jednak, wypełniająca większą część rozprawy o 78 stronicach, traktuje teorię Petrażyckiego jako całość. Poglębia zagadkę ustęp rozprawy na s. 75: „Prof. Petrażycki nigdzie nie podaje swej definicji społeczności w ogóle ani żadnej grupy społecznej”. Twierdzenie to nie odpowiada rzeczywistości: cały § 12, streszczony powyżej, daje krytykę ujęcia społeczności przez socjologów i prawników, własną definicję grupy i klasyfikację grup wraz z projektem wytworzenia o nich całego systemu teoryj, a liczne dalsze paragrafy nawiązują do tych tematów i rozwijają je w szczegółach. Jakie względy czy okoliczności spowodowały te pominięcia i to zaprzeczenie, nie mam zamiaru tu badać¹⁹. Ale zważywszy, że rozprawa Znamierowskiego, ogłoszona w roku 1922, jest najobszerniejszym opracowaniem poglądów Petrażyckiego, dokonany przez socjologa, możemy w tych pominięciach i w tym zaprzeczeniu dojrzeć prawdopodobne źródło legendy o „atomizmie społecznym” naszego autora.

SOCJOLOGIA PETRAŻYCKIEGO

Mój sceptyczny oponent może się tu jednak znowu zastrzec: przypuśćmy, Petrażycki uwzględnia społeczne działanie prawa, procesy zbiorowego zachowania się mas, grupy, przymus, państwo..., mimo to jednak na początku tkwi u niego indywidualne przeżycie emocjonalne i z niego to mają powstawać te wszystkie zjawiska społeczne; czyż to nie jest

¹⁹ Nie podejmuję też tu licznych innych zarzutów Znamierowskiego o charakterze logicznym, metodologicznym i psychologicznym. Praca niniejsza nie jest antykrytyką, chce tylko zreferować socjologię Petrażyckiego. Zarzutu „atomizmu społecznego” i jego genezy nie mogłem pominąć ze względu na liczne jego echa w pracach socjologów polskich i obcych.

psychologizowanie, stawianie wszystkiego na głowie? W odpowiedzi sceptykowi podkreślę raz jeszcze moment poruszony wyżej. Petrażycki wzoruje się w swej metodzie badania rzeczywistości na ekonomii. Jak ona abstrahuje on z zawilego i barwnego konglomeratu, jakim jest życie społeczne, jeden czynnik — w tym wypadku przeżycie imperatywno-atrybutywne — i bada, posługując się chętnie, obok ciągłego czerpania materiału z empirii, rozumowaniem dedukcyjnym, jakie będzie działanie tego czynnika, jeżeli inne czynniki działania jego nie zakłócają. Dlatego też, choć formuje liczne związki przyczynowe o charakterze ogólnym, nie nazywa ich „prawami”, lecz „tendencjami”. I otóż cała teoria działania prawa wychodzi z założenia, że istnieją i działają specyficzne przeżycia prawne, i bada, co z tego istnienia i działania wynika, jeżeli inne czynniki nie wkraczają.

Ostatni, VI rozdział pracy *Tieorija prawa...* (s. 746—758) wyraźnie wykląda, że teoria działania prawa obejmuje tylko jedną stronę sprawy, druga strona — to zagadnienie, jak powstaje i rozwija się samo prawo (oraz moralność, język, religia itp.). Tu więc badanie przybiera kierunek odwrotny: nie, jak dotąd, od prawa ku jego wytworom, lecz od innych zjawisk ku prawu jako ich wytworowi. I bieg myśli nie ma w sobie oczywista nic z „atomizmu społecznego”: prawo, jak inne oceny ludzkie, okazuje się wytworem procesów przystosowania, odbywających się w grupach społecznych, a krystalizuje się i rozwija w kierunku dobra (pożytku) tych grup. Rozdział ten podaje krótko plan i podstawowe tezy tej części teorii prawa, którą autor pojmuje jako dział szczegółowy socjologii. Bo teoria działania prawa wraz z teorią grup społecznych nie jest według niego nauką socjologiczną, choć jest nauką społeczną. Używając terminologii wprowadzonej przez Comte'a, a nie zaniechanej dotąd przez socjologów, można powiedzieć w przybliżeniu, że Petrażycki ogranicza socjologię do „dynamiki społecznej”, a wyłącza z niej „statykę społeczną”; ta statyka znajduje uwzględnienie w działach społecznych teorii prawa, moralności, języka itp.

Krytycy-socjologowie ten rozdział ostatni *Tieoriji prawa...* pominęli całkowicie, jak pominęli wzmianki o socjologii rozsiane w cytowanym przez siebie dziele *Wstępu do nauki prawa i moralności* oraz w innych rozdziałach *Tieoriji prawa...* Już te wzmianki metodologiczne we *Wstępie...* (s. 41 o socjologii jako nauce społecznej, s. 87 o systemach monistycznych socjologii jako „muzeum patologii naukowej” i „kolekcji teoryj skaczących”, s. 112 — że termin „społeczeństwo” nie jest właściwym terminem centralnym dla socjologii, s. 134—135 o zachowaniu się zbiorowym jako przedmiocie nauk społecznych i socjologii w szczególności) wskazują wy-

rażnie, że socjologia nie jest dla naszego autora identyczna z teorią prawa i że jej badania mają przebiegać na innej płaszczyźnie.

W rozdziale VI *Teorii prawa...* autor zaznacza, że socjologowie mówiąc o genezie i rozwoju społeczeństwa przez to samo wypowiadają pewne tezy o roli w tych procesach prawa, wypowiadają je nieświadomie, gdyż prawa przy tym nie wymieniają, nie znając jego natury. Socjologowie mimo tej nieświadomości mówią rzeczy cenniejsze od prawników. Dotyczy to w szczególności dwóch teorii socjologicznych, które Petrażycki wyróżnia dodatkowo: teorii darwinistycznej, ze względu na operowanie czynnikiem przystosowania, oraz teorii materializmu dziejowego. Zaznacza przy tym, że można być jednocześnie zwolennikiem darwinizmu lub materializmu historycznego w socjologii i zwolennikiem psychologicznej teorii prawa, która obu tym doktrynom może oddać pożyteczne usługi²⁰.

Socjologia nie może być teorią „społeczeństwa” lub „wszystkiego, co społeczne”, gdyż są to zawile konglomeraty różnorodnych zjawisk wytwarzanych przez różnorodne czynniki. Aby być teorią naukową (adekwatną), musi sobie wybrać przedmiot swoisty, o którym można orzec swoiste prawdy. Takim swoistym przedmiotem jest „proces społeczny”, proces zmian zachodzących w przeżyciach indywidualnych i zbiorowych i w zachowaniu się społecznym na gruncie przystosowania. Z pewnym zastrzeżeniem można nazwać socjologię teorią rozwoju społecznego lub rozwoju kulturalnego. Tak ujęta, będzie ona teorią nadrzędną logicznie, rodzajową, dla teorii genezy i rozwoju prawa, moralności, państwa, języka, religii itp.

Darwinizm udowodnił, że celowość przystosowania osiąga się przez drobne zmiany, które w walce o byt sprawiają przeżywanie pewnych osobników i gatunków i przekazywane są dziedzicznie. Prawdziwość tej tezy rozciąga się także na życie społeczne, gdyż dotyczy wszelkiego życia: grupy gorzej przystosowane giną w walce o byt (np. państwo polskie upada w XVIII wieku). Lecz teza ta nie wyjaśnia wszystkiego: nie tłumaczy, skąd się u zwierząt i ludzi wytwarzają — przy tym bardzo szybko w razie zmiany warunków — impulsy ku temu, co indywidualnie korzystne. A w rozwoju społecznym, gdyby postępy zależały tylko od walki o byt, tempo ich byłoby bardzo powolne i osiąmane byłyby one kosztem ciągłych hekatomb, wytępienia dużych grup ludności — czemu dzieje ludzkości zaprzeczają.

²⁰ Od tego miejsca podaję materiał zawarty w rozdziale VI *Teorii prawa...*, uzupełniając go z innych dzieł Petrażyckiego oraz z własnych notatek z wykładów petersburskich, wysłuchanych w latach 1906—1910.

W prawie i moralności, które stanowią oceny kierujące naszym postępowaniem i ustosunkowywaniem się do innych ludzi, zmiany zachodzą nieraz bardzo szybko i masowo; mamy tu na myśli społeczeństwa stojące na pewnym stopniu rozwoju i nie zakrzepłe w bezruchu. Podstawowa tendencja procesu historycznego tworzenia się i rozwoju prawa polega na takim przystosowywaniu się treści przeżyć prawnych (oraz ich działania motywacyjnego i wychowawczego) do danego stanu psychiki zbiorowej, że przez oddziaływanie odpowiedniego systemu prawa zachowanie się indywidualne i zbiorowe oraz rozwój psychiki skierowuje się ku dobru ogólnemu, czyli ku dobru grupy objętej procesami oddziaływania wzajemnego. W miarę postępów w przystosowywaniu się psychiki ludzkiej do życia społecznego zmienia się też prawo. A zmiany te Petrażycki formułuje w trzech tendencjach rozwojowych.

1. Tendencja wzrostu wymagań. Każdy późniejszy system prawny wymaga od człowieka więcej w kierunku zachowania się społecznie racjonalnego. Ilustruje to zwiększanie się spisu czynów zakazanych, od uboższego szeregu przestępstw w grupach pierwotnych do bogatych katalogów przestępstw karnych, administracyjnych, skarbowych itp. w ustawodawstwach współczesnych. To samo w dziedzinie nakazów, czynów pozytywnie wymaganych. Wzrost wymagań odbija się też w dziedzinie pojedynczych czynów, np. zakaz zabójstwa dotyczy początkowo osób wyższych lub równych stanem (dozwolone jest zabójstwo niewolników, a nawet własnych dzieci), i to w granicach własnej grupy (zabijanie obcego uważa się za czyn chwalebny) — potem zaś zakaz rozciąga się na obcych i nawet na napastników (instytucja obrony koniecznej i jej przekroczenia). Wymagania wzrastają nie tylko ilościowo, lecz także jakościowo: porównajmy obowiązek rodziców „dobrego wychowania” dzieci przed 200 laty i dziś. To zwiększanie się wymagań jest możliwe dlatego, że człowiek pod wpływem tresury społecznej staje się coraz bardziej zdolny do ich wykonywania.

2. Tendencja zmiany pobudek. To samo postępowanie prawo osiąga na wyższych stadiach rozwoju, grając na coraz wyższych pobudkach postępowania. Zużytkowuje ono w ten sposób postępy w stopniowym uspołecznianiu się człowieka. Wyższość rozumiemy tu nie w znaczeniu etycznym, lecz w znaczeniu celowościowym, jako większą skuteczność danej pobudki w spełnianiu swego zadania. Ilustracją są kolejne ustroje społeczne. Wszystkie one mają m. in. to samo zadanie: nakłonić ludzi do pracy. Ale ustrój niewolniczy i pańszczyźniany opiera się na najpierwotniejszym motywie strachu wobec przymusu. Następuje po nim ustrój indywidualistyczny: tu praca gospodarcza nie jest przymusowa, ale za-

chęcią do niej jest nadzieja zysku i zapewnienia dostatku sobie, rodzinie i spadkobiercom. System ten jest możliwy tylko w takiej fazie rozwojowej człowieka, gdy osiągnął on zdolność do samodzielnego planowania, pomysłowość i chęć do pracy. Kolejna faza — ustroj socjalistyczny — zastępuje te pobudki prywatno-współzawodnicze przez pobudki obowiązku i dobra społecznego. Równoległe zmiany zachodzą w ustrojach politycznych. Po fazie despotycznej, opartej na strachu, tworzy się ustroj liberalny, osiągający swój szczyt w demokracji parlamentarnej: opiera się on na wolności jednostek i współzawodnictwie między nimi i tworzonymi przez nie dobrowolnie grupami. Charakteryzuje go duch nieufności wzajemnej: obywatel powierza władzę nad sobą tylko komuś przez siebie wybranemu, a w wypadkach krańcowych nie ufa nikomu i sam sprawuje rządy i sądy bezpośrednio (demokracja ateńska i ideał Rousseau). Dziś (zaznaczamy, że Petrażycki mówił to w latach 1906—1910) pojawiają się oznaki zwrotu ku centralizmowi, ku ustrojowi, który można nazwać rządami specjalistów: zachowując cenne zdobycze demokracji (władze z wyboru, kontrola ich przez lud) ludzie skłonni są do obdarzania zaufaniem nie wybrańców partyjnych, lecz władców-fachowców, którzy wykazali swe zalety; stąd wybory ponowne, udzielanie pełnomocnictw, wzrost znaczenia komisji fachowych kosztem narad plenarnych w parlamentach (ustroje totalistyczne można zapewne uznać za chorobliwe przerosty tej tendencji, połączone z pewnymi dążnościami reakcyjnymi).

3. Tendencja zmniejszania się presji motywacyjnej. Z biegiem rozwoju w granicach działania tej samej motywacji osiąga się postępowanie społecznie pożądane przy pomocy coraz mniejszego ciśnienia. Ilustruje to zmniejszanie się nagród: w średniowieczu rządców prowincyj trzeba było zachęcać darowywaniem im terytoriów na własność, później długo trwa okres wynagradzania ich wielkimi zaszczytami i dochodami; w demokracjach współczesnych najwyżsi urzędnicy otrzymują wynagrodzenie skromne i w sposobie życia mało się różnią od „szarego człowieka”. Tak samo opada surowość kar, od okrucieństwa pierwotnego (kary kwalifikowane, odpowiedzialność zbiorowa) do humanizacji dzisiejszej z jej instytucjami warunkowego skazania i przedterminowego uwolnienia. To samo w sankcjach prawa prywatnego: aby dłużnika skłonić do spłacenia wierzytelności, dawne prawo rzymskie groziło mu „pocięciem na części”, w XIX w. za długi groziło jeszcze więzienie, dziś wystarczy groźba zapłacenia procentu lub zwrócenia strat istotnie poniesionych.

Oczywista, tendencje te realizują się w pełni tam tylko, gdzie nie zachodzą jakies czynniki zakłócające; stwierdzić je możemy tylko w rozwoju jednej kultury na tle stałego oddziaływania wzajemnego środowiska.

Dzieje świata tzw. starożytnego (Grecja i Rzym z jego imperium) można ująć jako ewolucję mniej więcej jednolitą, ale wchłonięcie przez Rzym mas barbarzyńców sprawiło obniżenie się kultury i doprowadziło do ewolucji wstecznej, zakończonej zupełnym tej kultury upadkiem (jednak i ta ewolucja wsteczna wykazuje celowość). Nowe narody romańsko-germańsko-słowiańskie rozpoczęły rozwój od niemowlęstwa i ciągną go odtąd na ogół normalnie, choć nierównomierność ich rozwoju przy łatwości zapożyczeń od narodów przodujących nieraz wytwarza zjawiska niezdrowe. Ale nawet rozwój najzdrowszy nie postępuje w linii prostej: np. każdy ustrój nowy, wytworzony przez tendencję 2., wzmaga silnie nacisk pewnych motywów (tendencja 3.), aby go potem złagodzić, gdy motywy te zakorzenia się już w dyspozycjach i mniejsza ich represja wystarcza do osiągnięcia odpowiedniego zachowania się mas. Tak w początkach ustroju indywidualistycznego działa ostra groźba głodu i pokusa nieograniczonego bogactwa, a jednak bardzo niedługo, jeszcze przed reformami w duchu socjalistycznym, presja głodowa łagodnieje (ograniczenie czasu pracy, zakaz pracy dzieci), a nieograniczonemu wzrostowi bogactwa stawia się tamy w postaci podatków progresywnych itp.

Petrażycki daje tu więc teorię postępu społecznego. Nie jest ona w tym sformułowaniu całkowita, gdyż obejmuje tylko rozwój prawa (stosuje się też zresztą do moralności), lecz ze względu na rolę prawa w ustrojach tłumaczy bardzo wiele. Dziś w nauce przeważa negacja rozwoju postępowego. Motywuje się to stanowisko rozmaicie, przeważnie zaś tym, że uznanie rozwoju ku czemuś lepszemu wymaga przyjęcia jakichś kryteriów absolutnych oceny; widzieliśmy, że Petrażycki obywa się bez takich założeń, operując tylko kryteriami celowości, działającymi obiektywnie, choć nieświadomie dla ludzi, w samym procesie rozwoju. Nacisk, jaki kładzie on na irracjonalny, emocjonalny charakter przeżyć ludzkich, które stanowią o zachowaniu się, i na nieświadomy, ponadsubiektywny charakter celowości w procesie przystosowania, różni jego teorię od doktryn postępu intelektualistycznych, przeważających w przeszłości, a widzących postęp w rozwoju myślenia i rozumienia (Condorcet, Comte). Dzisiejsze stanowisko antyrozwojowe²¹ tłumaczy łatwo właśnie teoria rozwoju. Wiara w postęp cechuje ustroje tworzące się w walce lub święcące swe pierwsze triumfy — dlatego mamy ją np. w początkach indywidualizmu. W okresie zaś rozkładu tego ustroju powstaje nastroj znie-

²¹ Por. krytykę i analizę jego źródeł intelektualnych w świetnym artykule T. Kotarbińskiego, *O lekceważeniu ewolucyjnego punktu widzenia w metodologii humanistyki*, „Myśl Współczesna”, nr 1–2/49. Niewielka ta, lecz pełna treści praca powinna się stać hasłem uzdrawiającym dla naszej nauki.

chęcenia i negacji i uczeni widzą w dziejach obracanie się w kółko, ruchy wahadłowe lub wręcz drogę ku katastrofie. Dlatego też dziś ideę postępu głoszą tylko uczeni socjalistyczni, a jedyną jego teorią głębszą i konsekwentniejszą — poza nieznaną koncepcją Petrażyckiego — jest marksizm.

Teoria postępu społecznego ma nie tylko wartość teoretyczną, dając poznanie procesów rzeczywistości; ma ona też wielką doniosłość praktyczną, gdyż jest jedyną i konieczną podstawą do naukowej polityki społecznej. Toteż Petrażycki czyni z niej ten użytek we wszystkich swych rozważaniach politycznych, rozsianych po różnych swych dziełach (por. np. przedmowę do *Wstępu do nauki prawa i moralności*), a szerzej wyłożonych od strony metodologicznej w pracy *O ideale społecznym*, od strony zaś zastosowań szczegółowych do prawa prywatnego w *Die Lehre vom Einkommen*. Brak ustalonego poglądu na ewolucję i kolejność ustrojów pozbawia prace innych autorów, nawet wybitnych umysłowo i nastawionych postępowo, wszelkiego kryterium co do kierunku pożądaných zmian (np. B. Russell, K. Popper, H. Laski) i czyni z ich prac wytwory przypadkowych i chaotycznych ocen intuicyjnych, najczęściej stanowiących mieszaninę liberalizmu z socjalizmem.

Teoria rozwoju i moralności Petrażyckiego ujawnia zagadkową celowość rządzącą powstawaniem ocen etycznych i kierunkiem ich rozwoju. Celowość tę podnoszą liczne ustępy prac naszego autora w różnych dziedzinach życia społecznego. Krytycy zarzucający mu „atomizm społeczny” nie zwrócili na te ustępy uwagi. We *Wstępie do nauki prawa i moralności*, z okazji krytyki tradycyjnych metod tworzenia definicji, mamy szkicową teorię tworzenia się nazw ogólnych w języku potocznym i językach „zawodowych” (wyspecjalizowanych), wyjaśniającą, że nazwy te tworzą się najczęściej w przystosowaniu do pewnych potrzeb praktyczno-użytkowych: „jarzyny” to rośliny lub części ich nadające się do gotowania i spożywania, „zwierzyna” to zwierzęta, na które się poluje, aby je spożywać, „prawo” to przepisy, które organy państwa powinny stosować (s. 49—70). W części psychologicznej tegoż dzieła wskazuje się wciąż na przystosowanie emocji zwierzęcych i ludzkich do celów biologicznych i społecznych, a także — ponieważ to przystosowanie jest przeważnie odziedziczone po odległych przodkach — na przeżytki w nich z okresów zbieractwa, myślistwa i wczesnego rolnictwa. W *Die Lehre vom Einkommen* podkreśla się, że prawnicy rzymscy opierali swe orzeczenia na naiwnych intuicjach etycznych, mówiąc, że „tak się godzi”, „tak jest sprawiedliwie” — a orzeczenia te wypadały, nieświadomie dla ich twórców, zgodnie z celami gospodarczymi ustroju i jego postępowaniem. W pracy *O ideale społecznym* autor wykazuje, że naiwne wypowiedzi Rousseau, Kanta i innych

o „prawności” lub „zgodności z prawem natury” pewnych zasad ustrojowych były nieświadomymi odbiciami indywidualizmu; a późniejsze wołania o „humanitarne” łagodzenie kar — nieświadomym wyrazem tendencji do zmniejszania presji motywacyjnej...

Tę zagadkową celowość ma właśnie wyjaśnić w stosunku do prawa — socjologiczna teoria rozwoju prawa, a względem wszystkich wytworów kultury — socjologia ogólna. Swoją socjologię, jak już wspomniano, nawiązuje Petrażycki do darwinizmu. Ten tłumaczy celowość w zachowaniu się zwierząt i ludzi dobozem naturalnym na tle walki o byt. Pogląd ten wymaga poważnych poprawek i uzupełnień. Dobór naturalny tłumaczy — przy tym tylko częściowo — fakty przystosowania gatunkowego (filocentrycznego); to tylko przystosowanie jednostka dziedziczy po przodkach i treść jego odpowiada przeciętnym warunkom życia przodków, nie odpowiadając nieraz warunkom dzisiejszym. Lecz fakty wykazują, że jednostka przystosowuje się szybko do warunków aktualnych, a przy tym egocentrycznie. Zwierzę wytwarza w sobie impulsy pociągające je ku temu, co mu jest pożyteczne, a odstręczające od tego, co szkodliwe. Tradycyjna koncepcja „instynktów” polega na stworzeniu nowego mitu, wysunięciu nowej niewiadomej Y na miejsce niewiadomej X (miażdżącą krytykę pojęcia instynktu zawiera *Wstęp do nauki prawa i moralności*, s. 170 n. i 305 n.; nie zauważyli jej niestety nie tylko socjologowie, lecz także psychologowie). Petrażycki wyjaśnia zagadkę w sposób niezmiernie prosty przez teorię „indukcji emocjonalnej”. Założeniem jej jest 1. że psychika zwierzęca ma dążność do reagowania emocjami repulsywnymi na zdarzenia przynoszące ból i inne przykrości, a emocjami atrakcyjnymi na to, co przynosi przyjemność; do tego się dołącza 2. czynnik doświadczenia, dzięki któremu skojarzenia celowe się utrwalają, a niecelowe zanikają.

Piesek pokojowy, jak wiadomo, uczy się szybko nie brudzić w mieszkaniu. To, że go za wykroczenie biją, nie wystarcza do wyjaśnienia sprawy, gdyż piesek nie rozumie, tzn. nie rozumie związku przyczynowego swego wykroczenia z egzekucją ani związku celowościowego prośby o wypuszczenie na dwór z uniknięciem kary. Po pierwszej egzekucji w psychice pieska emocja repulsywna kojarzy się z wyobrażeniami wszystkich elementów zdarzenia, zarówno elementów „racjonalnych” (wykroczenie, bicie), jak elementów „nieracjonalnych”: jeśli w polu widzenia był złoty papier, będzie się bał tego papieru i uciekał od niego, jeśli razy były wymierzone złożoną teką, będzie się bał teki. Ale każde następne doświadczenie będzie osłabiała skojarzenia emocji z elementami przypadkowymi, które są zmienne, a utrwalala skojarzenia z elementami istotnymi.

Jest to proces podobny do indukcji logicznej, lecz obywający się bez rozumowania.

U człowieka dzieje się podobnie: dziecko musi się sparzyć, by się nauczyć unikania ognia. Dołącza się tu czynnik nowy — właśnie zdolność rozumowania. Prowadzi on do przystosowania doskonalszego, lecz „indukcja emocjonalna” zachowuje swą wartość także dla gatunku homo sapiens. Gdy ilość doświadczeń jest niewielka, skłonni jesteśmy tworzyć sobie oceny przypadkowe w rodzaju wstępu pieska do teki: np. wartość instytucji małżeństwa będzie oceniana bardzo niezgodnie przez dwóch osobników, jeśli jeden natrafił na dobrą żonę, a drugi na megere. Z drugiej zaś strony ludzie o niskim poziomie umysłowym, np. dzicy, barbarzyńcy, zadziwiają nieraz umiejętnością stosowania w życiu chwytów zdumiewająco celowych, choć świadomie przez nich samych nie rozumianych. Na podstawie dostatecznej ilości doświadczeń emocjonalnych i zwierzę, i człowiek wytwarza sobie oceny nie tylko odróżniające, co dobre, od tego, co złe, ale proporcjonalne do istotnej wartości przedmiotu. Ta celowość nieświadoma jest bardziej „genialna” niż to, co może dać rozumowanie. I ma ona nastawienie na pożytek jednostki.

Właściwym tematem socjologii jest jednak przystosowanie społeczne. Tu mamy do czynienia z nowym czynnikiem — ze wzajemnym oddziaływaniem psychicznym. Przy pomocy ruchów, wyrazów twarzy, a przede wszystkim języka członkowie grupy przekazują sobie nawzajem nie tylko wyobrażenia i sądy, ale emocje i oparte na nich oceny rzeczy, zdarzeń i czynów. Emocje są bardziej „zaraźliwe” od elementów intelektualnych: rozmawia się przede wszystkim o tym, co cieszy lub martwi, o tym, co „dobre” i „złe”, o zaletach i wadach bliźnich; strach lub gniew jednostki zaraża tłum i popędza go do paniki lub do walki. Otóż przekazując sobie oceny emocjonalne, wytwarzamy w grupie olbrzymie laboratorium ocen, w którym się zużytkowuje doświadczenie zbiorowe, znacznie bogatsze od indywidualnego i uwzględniające także dalsze skutki czynów, dla doświadczenia indywidualnego najczęściej niedostępne. Gdy w grupie pierwotnej ktoś dokonał po raz pierwszy jakiegoś czynu, np. zabił współplemieńca, zabrał mu barana i zaprosił na ucztę z baraniną grono przyjaciół, wytworzą się u różnych uczestników grupy oceny rozmaite, niezgodne, zarówno ujemne, jak dodatnie (te np. u rodziny zabójcy, u jego gości, u nieprzychylnych zabitemu). Lecz powtarzanie się zabójstw będzie usuwało oceny nie przystosowane do dobra grupy i utrwałoby ocenę ostro ujemną — zabójstwo współplemieńca będzie uważane za zbrodnię. Zabicie członka grupy obcej wytworzy szybko ocenę dodatnią, będzie uważane za zasługę. Między ocenami indywidualnymi, na tle ciągłego

dzielenia się nimi, wytwarza się coś podobnego do walki o byt i doboru naturalnego: oceny nie przystosowane do dobra grupy są usuwane, a ostają się oceny „wypadkowe” na tle doświadczenia zbiorowego, a więc przystosowane, proporcjonalne do pożytku lub szkodliwości społecznej czynu. To przystosowanie społeczne według Petrażyckiego jest bardziej „genialne” od jednostkowego, jest „ponadgenialne”.

Ma ono za swój „adres” dobro tej grupy, wewnątrz której odbywa się wymiana intelektualno-emocjonalna. Dlatego w pierwotnej grupie izolowanej wytwarza się ciasna etyka grupowa z solidarnością wewnątrz niej, a wrogością względem każdego obcego. Lecz gdy się nawiążą stosunki wymienne z grupą sąsiednią, laboratorium doświadczeń się rozszerza i sąsiedzi stają się sprzymierzeńcami, przyjaciółmi. Z rozwojem stosunków międzygrupowych wymiana doświadczeń i ocen obejmuje zakres coraz szerszy i równoległe rozszerza się etyka, dochodząc do idei braterstwa wszechludzkiego.

Ta teoria genezy i przystosowywania się ocen społecznych stanowi fundament socjologii ogólnej u Petrażyckiego. W wykładach, których słu chałem, następowało dalej zwężenie tej socjologii ogólnej do socjologii zjawisk etycznych, czyli teorii genezy i rozwoju prawa i moralności. Koncepcja tworzenia się ocen „wypadkowych” tłumaczy znakomicie właściwości przeżyć etycznych. Psychologiczne ich badanie wykazuje, że przeżycia te 1. mają charakter mistycznie autorytatywny, przemawiają do nas jakby w imieniu jakiejś wyższej istoty — stąd w psychice potocznej, a za nią u filozofów swoiste wyobrażenia (o charakterze „projekcyjnym”), że pochodzą od „sumienia”, bóstwa, rozumu, ducha narodu, woli powszechnej lub tp.; 2. przeżycia te łączą w sobie bezpośrednio wyobrażenie danego postępowania z emocją o charakterze „obowiązku”, przemawiają do nas „kategorycznie” bez powołania się na jakąś rację celowościową i przeciwstawiają się jakby innym naszym dążeniom, są więc jakby „rozkazami”, które nas krępują w naszej wolności. Otóż te właściwości przeżyć etycznych tłumaczą się tym, że 1. jednostka otrzymuje te oceny od społeczeństwa w drodze „wzmówienia społecznego” — stąd ów „głos obcy” o wyższej powadze. 2. Przeżycia te są odbiciem owych ocen „wypadkowych”, które się tworzą w grupie ze zderzenia niezliczonych ocen indywidualnych — w takiej wypadkowej odpadają wszelkie względy, najczęściej celowościowe, towarzyszące ocenom indywidualnym, a pozostaje tylko wyobrażenie danego czynu (np. zabójstwa współplemieńca) z charakterem „zbrodni”, więc z obowiązkiem powstrzymania się od niego. — Niektórzy etycy lub socjologowie zbliżali się częściowo do tej koncepcji. Np. Durkheim w swej *Détermination du fait moral*

daje analizę psychologiczną przeżyć „moralnych” bardzo podobną. Głosi on też tezę o społecznym pochodzeniu „moralności”, lecz niejasna i niejednolita jego koncepcja kończy się na naiwnym hipostazowaniu „społeczności” jako odrębnej od jednostek osoby obdarzonej własną psychiką i wydającej jednostkom „rozkazy”.

Koncepcję Petrażyckiego znam tylko w postaci szkieletu, a podałem tu w jak najkrótszym streszczeniu. U autora była niewątpliwie w wielu kierunkach rozwinięta. Jakkolwiek bądź, sam ten szkielet wykazuje, w przeciwieństwie do schematyczności innych teorii pokrewnych, wielką giętkość i elastyczność. Przez funkcjonowanie owego laboratorium zbiorowego, w którym biorą udział jednostki będące zarazem twórcami i odbiorcami ocen, można wyjaśnić wiele zagadek pokutujących dotąd w nauce w formie mniej lub więcej metafizycznej, np. zagadki „stosunku jednostki do grupy” albo „determinizmu społecznego”. Rzecz jasna, że jakaś nowa ocena, postępową dla danej grupy i jej stadium rozwojowego, może powstać w psychice pojedynczej jednostki. Nie znaczy to, by ta ocena pochodziła z „objawienia” lub, jak głoszą to w innych tylko wyrazach ideališci, jak M. Scheler lub H. Bergson — z tajemniczego „ducha” czy „porwy” (élan). Przeciwnie, pojawienie się każdej nowej oceny musi być przygotowane przez warunki społeczne. Jeżeli ocena ta jest jeszcze nie przystosowana do warunków i do poziomu psychiki całej grupy, to w plebiscycie społecznym będzie albo zduszona, albo pozostanie dobytkiem niewielkiej grupy elitarnej bez szerszego wpływu, jak idee etyczne stoików lub Klemensa z Aleksandrii. Jeżeli zaś okaże się przystosowana, to będzie się rozszerzała i zwyciężając w plebiscycie prędkiej czy później stanie się dobytkiem powszechnym. W społecznościach bardziej zróżniczkowanych trzeba się liczyć z działaniem nie jednego, lecz kilku lub wielu „laboratoriów”, np. stanowych, klasowych. A w warunkach silnych antagonizmów międzygrupowych, np. w epoce rozkładu ustroju indywidualistycznego, napięcia między klasami mogą zajść tak daleko, że „wypadkowe” powszechne nie mogą się wytworzyć i konflikt się rozstrzyga w drodze rewolucji.

Godny uwagi jest pogląd Petrażyckiego na początek i koniec prawa i moralności (*O ideale społecznym*, s. 51—77). „Prawo (i moralność) istnieją wskutek niedostatecznego jeszcze przystosowania istniejącej psychiki ludzkiej do potrzeb nowego życia społecznego i jego zadanie polega na tym, żeby uczynić siebie samo zbytecznym i zaniknąć”²². Zwierzęta są w swych impulsach przystosowane do warunków życia: impulsy ich

²² L. Petrażycki, *O ideale społecznym*, Warszawa 1925, s. 74.

kierują się (nieświadomie) ku ich własnemu dobru. Człowiek, dzięki swojej „sapientia”, dzięki szybkim postępom intelektu i techniki oraz dzięki więzom społecznym grup partykularnych, zatracił to przystosowanie. Stąd życie społeczne musiało wytworzyć owe swoiste „hamulce” w postaci moralności i prawa: przeciwdziałają one tym impulsom wykolejonym i w miarę postępów tresury społecznej, jaką dają człowiekowi, same się zmieniają (przede wszystkim słabnie ich nacisk — por. wyżej tendencję 3). Gdy te hamulce odegrają swoją rolę do końca, staną się zbyteczne, gdyż człowiek odzyska swoje przystosowanie pierwotne. Tak więc ideał rozwoju prawa nie jest ideałem prawnym, lecz leży poza prawem i ponad prawem; tak samo ideał moralny.

ZAKOŃCZENIE

Streściłem pokrótce to, co mi jest znane z socjologii Petrażyckiego. W opracowaniach późniejszych, specjalnych, teoria przystosowania była niewątpliwie znacznie szerzej rozwinięta i doszły do niej dalsze działy. A przemyślane i nie spisane były jeszcze dalsze zagadnienia: ile materiału i jak systematycznie przemyślanego miał autor, świadczyć o tym może fragment jakiejś monografii nie dokończony, wydany w broszurze *O dopełniających prądach kulturalnych i prawnych rozwoju handlu* — jedyna jego praca ściśle socjologiczna, w druku ogłoszona.

Jak da się zakwalifikować ten system? Do jakiej grupy należy? Sądzę, że etykietką najwłaściwszą byłby dla niego ewolucjonizm: zagadnieniem centralnym jest tu rozwój społeczny, a teoria rozwoju prawa wskazuje, jak ważkie wyniki osiągnął autor w kierunku odczytania linii, po której się rozwój odbywa, i w wykryciu sprężyn tego ruchu. Nie darmo też Petrażycki spośród licznych systemów socjologicznych wyróżnia darwinizm i marksizm jako najbardziej jego idei pokrewne.

A cóż z etykietką psychologizmu? Sprawa tu jest trudniejsza ze względu na wieloznaczność tego terminu. Jeśli za cechę psychologizmu w jego znaczeniu najbardziej pejoratywnym uznamy nadawanie natury psychicznej przedmiotom mającym w istocie naturę inną, to Petrażycki — nie tylko w socjologii, lecz nawet w teorii prawa — z pewnością nie ma tego grzechu na sumieniu. Jego „prawo jako zjawisko realne” odpowiada temu, co inni nazywają „poczuciem prawnym” i nie jest przetworzeniem w zjawisko psychiczne jakiegokolwiek innego przedmiotu — normy prawnej, stosunków społecznych lub tp. Że nasz autor po raz pierwszy wyodrębnił ściśle przeżycie moralne i prawne, dał ich dokładną analizę psychologiczną i bogatą teorię ich działania — to należy mu chyba po-

czytywać za zastępę wypełnienia poważnej luki w badaniach dotyczących, za wykrycie ważnego ogniwa w łańcuchu rzeczywistości.

Jeżeli pójdziemy za bardziej umiarkowanym poglądem T. Szczurkiewicza, to za psychologizm w socjologii uznamy kierunek uzależniający zjawiska społeczne od psychicznych, a za socjologizm — kierunek uznający zależność zjawisk psychicznych od społecznych. Z tego stanowiska wypadnie uznać, że teoria działania prawa ma charakter psychologizyczny, a socjologia i teoria rozwoju prawa — charakter przeciwny — socjologizyczny; o psychologizmie w tych ostatnich dyscyplinach, znając je, mówić by było trudno.

Czy taki pogląd wyznaczający osobne płaszczyzny dla obu kierunków zależności nie przemawia do rozsądku? Nikt nie zaprzecza, nie wyłącza-
jąc behaviorystów, że działania ludzkie zależą od ich pobudek wewnętrznych; wątpię też, by ktokolwiek zaprzeczył, że psychika ludzka zależy od procesów społecznych. Może więc system naukowy, który te linie zależności przyczynowych bada i ustala, każdą dla celów teoretycznych izolując, daje wyjaśnienie rzeczywistości bogatsze od systemów jednostronnych? Bogactwo tych wyjaśnień, obfitość sformułowanych jasno tendencji przyczynowych zdaje mi się charakteryzować system Petrażyckiego. Tym większa szkoda, że *Socjologia* w swym całkowitym opracowaniu zginęła*.

* * *

DZIEŁA PETRAŻYCKIEGO WYKORZYSTANE W ARTYKULE

1. *Wstęp do nauki prawa i moralności*, wyd. rosyjskie Petersburg 1905, 1907 i 1908, wyd. polskie Warszawa 1930.
2. *Teorija prawa i gosudarstwa w swiazi z teorijej nrawstwienności*, t. I—II, wyd. 1, Petersburg 1907, wyd. 2, 1909—1910.
3. *Die Lehre vom Einkommen*, t. I—II, Berlin 1893—1895.
4. *O pobudkach postępowania i o istocie moralności i prawa*, wyd. rosyjskie 1904, wyd. niemieckie Berlin 1907, wyd. polskie Warszawa b. d. (1924).
5. *O ideale społecznym*, wyd. polskie Warszawa 1925.
6. *O dopełniających prądach kulturalnych i prawach rozwoju handlu*, Warszawa 1936, wyd. Towarzystwa im. L. Petrażyckiego.
7. *Nowe podstawy logiki i klasyfikacja umiejętności*. Warszawa 1939, wyd. Tow. im. L. Petrażyckiego.

* Od Redakcji: Artykuł niniejszy napisany został w r. 1948. Złożony w redakcji „Prze-
glądu Socjologicznego”, miał być ogłoszony w tomie przygotowywanym do druku na
rok 1950, który już się nie ukazał. Autor artykułu, prof. Jerzy Lande, zmarł w Krakowie
10 XII 1954 r. Artykuł ogłaszamy obecnie bez żadnych zmian i poprawek, zgodnie z tek-
stem pozostawionym przez autora, wprowadzając jedynie odmienny system cytowania
ze względu na ogólne przepisy edytorskie.